11447

t. 1-3.

II

Bibl. Jag.

t3

3 Z powrotem ~~w~~ domu siedliśmy na dużej cielonej sofie Arthur, ja w środku i Róża. Ciemno było, jeszcze lamp nie podano. Ar. szeptał słodkie słówka i moją rękę ~~całowała~~. Po chwili sięgnął po drugą rękę moją którą Róża w swych dłoniach trzymała. ~~i~~ Swoją mu podała. Tylko jej dotknął — puścił jak oparzony. —

„Jakto?" zawołał wesoło, „to pani przypuścić mogła że ja tej ręki bym nie rozróżnił; ależ w piekle bym ją poznał po dotknięciu jednego paluszka, tę jedyną rączkę na świecie co moje losy trzyma!

„Moja mniejsza, dlatego pan rozróżnił" rzuciła Róża. — „O! tak, daleko mniejsza — dla mnie na tej ręce cały świat stoi, więc wielką jest istotnie."

„Ależ pan niegrzeczny, to artyście nie przystoi." żartowała Róża.

„Pani wyzwała tylko szczerość moją i służę Pani. Nazajutrz popołudniu znowu jazda konna. Jechało nas czworo Róża Władysław Kot i ja. On tak zawedyacko wyglądał! — Miał na sobie kołomyjską haftowaną koszulę zamiast bluzki, burkę na ramieniu i kapelusz z fantazyą osadzony na ucho. — Słuszny ~~[illegible]~~, a zwinny i gibki, jednym rzutem był w siodle i jedziemy. — „Ślicznie ci na koniu Dziecin!" — zaczął zaraz „Doczekać się nie mogę kiedy ja z tobą w Wiedniu furorę zacznę robić. To strach jak będą szaleć!

21

Naturalnie mężczyźni a kobiety niech żółkną z zazdrości. Będziesz miała ślicznego wierzchowca a stroić cię będę — puty stało —! Będę cię pokazywać jak obraz na wystawie — porobimy wizyty u moich znajomych" — —. Coś, jakby duma we mnie dęba stanęła na te słowa — z własnych jego opowiadań nie zbyt budujące wyobrażenie miałam o tych wiedeńskich znajomościach — Zacisnęłam usta i nie powiedziałam ani słowa. — Po chwili zaczął znowu. Będę cię prowadził na bale, na maskarady żeby się mój dzień wybawił a ja żebym nasycił swoją ambicyę tobą. O! ostoisz się zawsze najpiękniejsza, tego jestem pewny. Nie jesteś wcale próżna Dzieciu, nie lubisz się stroić ale to przyjdzie, jak zechcesz rywalizować z przodowniczkami mody a ja będę dostarczał pieniędzy abyś stać mogła na czele!" Wszystko to mówił z pospiechem z gorączką jak on zwykle, ale treść ta dziwnie mi się nie podobała. Nie chciałam tego jednak dać do poznania i jechałam milcząc. „Galopka" rzuciłam kiedy przestał, i puściliśmy konie po aksamitnej zkoszonej łące że ani kopyt słychać nie było. Potem w las przez polankę i z powrotem. „Cóż moje pamiątko takie dziś milczące!" rzucił znowu

po pauzie. „Nie podobało się może memu grymaśni-
kowi jak go w przyszłości bawić zamyślam? Zobaczysz
że to będzie wesoło. I rówieśnic ci dobiorę bo i tam
się znajdą młode dziewczęta i kobiétki wesołe.
„O tego już było nadto — on mi tylko wesołe
kobiétki miał dobierać! — Wyjeżdżaliśmy
właśnie z lasu na drogę, długą, piaszczystą, ku
wsi. Zacięłam szpicrutem angielkę co sił —
puściłam cugle i szalonym pędem nie
oglądając się wcale jak wicher mignęłam
ku domowi. Gałąź po drodze zerwała mi
kapelusz — angielka zdyszana zaryła kopyta
przed samym gankiem. Rzuciłam Janowi
cugle, zeskoczyłam, pobiegłam do biblioteki
zamknęłam się na klucz a rzuciwszy się
na kolana płakałam jak szalona.
Po dobrej chwili dopiero usłyszałam ~~tą~~ tent
konia — później jeszcze tamtych.
Płakałam okropnie, gwałtownie, łkanie
rzucało mną. Po jakimś czasie ktoś ruszył
klamką i słodki głos Mateczki zawołał
„Dziecię to ja — otwórz —" Wstałam otworzyłam
drzwi, które Matka zaraz za sobą na klucz zamknę-
ła. Podniosła głowę moją popatrzyła mi w twarz i
osłupiała. „O! to coś innego! powiedziała zakłopotana

4

„Bo wiesz, Kot przybiegł do mnie przerażony blady jak
ściana w obawie czy ci się co nie stało — smignęłaś
angielkę i tym samem uderzeniem przestaszyłaś
Dobbosza, skoczył w bok, chwila minęła nim
go zdołał skierować a ty już zniknęłaś mu z
oczu. Nie wie — nie pojmuje co to było — powtó-
rzył mi nawet co do ciebie mówił — przerażo-
ny że cię to obraziło czy coś. — No Dziecię
powiedz że Mateczce o co chodzi i nie płacz
moje dziecko — uspokój się i pomyśl chwilę spo-
kojnie nad tem że mnie i jemu taką wielką
robisz przykrość," mówiła gładząc z miłością
moje włosy. Ale ja przedewszystkiem potrzebowałam
się wypłakać i ani myśli ani refleksyi zebrać
nie byłam zdolna. Matka cierpliwie się
działa koło mnie. Kiedy się trochę uspokoiłam
wyszła na chwilę — gdy wróciwszy powiada łagodnie
„twój Kot cię prosi aby mógł przyjść na chwileczkę"
„Nie chcę, nie chcę," rzuciłam gwałtownie —
„nie chcę go widzieć na oczy — nie podobałabym
„się nikomu i nie mogłabym robić furory
temi czerwonemi od płaczu oczyma."
„Ale cóż ty bredzisz dziecko moje, mówiła kocha-
na Mateczka — „on cię tak kocha — taki niespo-
kojny — taki ~~nieszczęśliwy~~ — pomyśl o nim na chwilę.

Nie można nawet żalowi swemu tak samolubnie dogadzać. Co to jest, co to się stało "mówiła jak do siebie, jak żyję nie widziałam cię płaczącej!" — Ja swoją drogą ani wtedy ani później nie umiałam logicznie wytłomaczyć co mię w tych słowach ~~nie~~ jego tak dotknęło. Czułam tylko że mię coś rani ~~[illegible]~~ w tem, ale co — tego nie wiedziałam.

Ozwał się dzwon do kolacji — ~~wiedziałam że~~ wszyscy w sali się zgromadzą, matka odeszła, wychyliłam głowę za drzwi w chłód wieczoru aby palącą twarz ochłodzić ale spotkałam tuż przedemną szyderczy wzrok Władysława — był na werandzie.

Zatrzasnęłam drzwi i stanęłam przy oknie. Widziałam jak po chwili odszedł do głównego budynku. Wtedy dopiero odważyłam się wyjść w ogród. Śliczne cieniste jego laski i alee, wesołe mostki i tajemnicze altanki wszystko to jakby mi co minionego przypominało — zaczęłam płakać na nowo — ciemno — sama byłam. — Po godzinie może ujrzałam przed sobą długim szpalerem idącego Arthura — powoli zbliżał się jakby się obawiał mię spłoszyć — i słusznie — pierwszym instynktem moim było — uciekać — uciekać! Ale zastanowiłam się przecie i stałam spokojnie pod drzewem zachmurzona i zapłakana.

6

„Panno Wando!" przemówił drżącym smutnym głosem podając mi dłoń „czy panią obraziłem czem, czy się pani gniewa? bo ja, to już tak okropnie ukarany jestem, że słowem by mi pani nic dodać nie potrafiła za moją nierozwagę jakąś." Położyłam mu na dłoni moją rękę zimną i sztywną co drżała jak w febrze. — „O co to? za co?" pytał serdecznie.

Nie odpowiadałam nic. „Czy się pani na mnie gniewa?" Przecząco potrząsnęłam głową. „Nie! Boże mój żebym ja też mógł domyślić się, co to — co to się stało!

„Dzieciuniu mój!" zawołał wybuchając „nie zniosę tej myśli, że nie umię nawet mówić do ciebie aniołeczku biały — żem już taki niegodny ciebie że cię nawet pojąć nie mogę" i patrzył na mnie tym wzrokiem w którym tyle przewagi i potęgi zawsze odczuwałam. Ja stałam przed nim jak martwa — i myślałam o tem że jestem mu jedynie zadowoleniem próżności, — cackiem ładnem — dzieckiem co chce stroić i pokazywać — a duszy mojej nie potrzeba mu wcale na swojej dosyć — i myśli i geniuszu tyle — na co mu — moich myśli. — Byłam obrażona dotknięta do głębi duszy. tylko nie potrafiłam mówić o tem nadto byłam wzruszona. — Widząc że milczę, że nic ze mną nie poradzi, wziął rękę moją pod ramię i poprowadził ku domowi „Dobranoc" powiedział

mi smutno. „Dobranoc" szepnęłam i rozeszliśmy się.
Sypiałam w salonie na tej ogromnej zielonej sofie
pod obrazem „niewinności z amorkiem" Dziwny obraz.
— Stary, włoskiego pendzla, przedstawiał naturalnej
wielkości, lilijami ukoronowaną niewiastę
która przypadłszy na jedno kolano chwyta
za skrzydło amorka i bije go niemiłosiernie.
Wtedy weszłam cichutko rozebrałam się bez światła
i położyłam się na posłanie. Po chwili otwarły
się drzwi przyległego pokoju Mateczki — wyszła
ona w bieliźnie już, i usiadła koło mnie.
„No dziewczynko, cóż widziałaś twego biedaka?
„Widziałam."
„I powiedziałaś mu o co ci chodzi?"
„Nie. — Nie mogłam Matusiu.
„A mnie, możesz teraz powiedzieć?
„Dobrze powtórzę Matusi co do mnie mówił na tym
spacerze. I dokładnie, sumiennie wszystko przedło-
żyłam jej, podczas gdy biała jej dłoń gładziła rozpa-
lone moje czoło.
„I cóż w tem złego" mówiła łagodnie, „marzy dla
ciebie o wszystkiem w takie dziecko uszczęśliwić
może. Dla czego upatrujesz w tem co innego.
„Nie wiem dla czego" odparłam wzdychając.
„To ja ci powiem Dziecię" mówiła dalej.

„Zazdrośna jesteś"
„Ja? zawołałam zdziwiona, „albo ja wiem — może być."
„Taka się czułam nieszczęśliwa, taka biedna że nie u-
miałam się nawet bronić od insynuacyi.
A może to i zazdrość była — albo ja wiem — cierpia-
łam bardzo i miałam potrzebę płakać bez końca.
Mateczka siedziała przy mnie aż zasnęłam.
Nazajutrz wstałam o świcie — nie mogłam spać.
ubrałam się przeszłam przez drugi salon i
weszłam do jadalni gdzie zupełnie niespodzianie
Arthur stał przedemną podając mi dłoń.
Taki był blady, znużony z taką troską patrzył
mi w oczy na których wyraźnie jeszcze ślady łez
wczorajszych były widoczne.
„Miałem czas, całą noc przemyśliwać tu nad
moją winą — nic nie wiem — Zgłupiałem widocznie!
Dziecię! choćby cię to strasznie wiele kosztować
miało — powiedz. — Koniecznie. Żądam — wymagam
tego. Nie mogłbym nic robić nie wyjaśniwszy tej sprawy
a to niepowetowana rzecz, dzień jeden z życia
pracy — Krok bliżej celu, bliżej ciebie. Więc powiesz."
Mówił cicho, powoli ale stanowczo.
Pod wpływem jego woli przeważnej, zebrałam odwagę i
powiedziałam. „Bolało mię, że mię Kot myśli wieźć do
Wiednia jak na wystawę aby zadowolnić tylko próżność

swoją i narzucić mi dawne znajomości, które — — —
„Jezu Chryste! rzucił gwałtownie w najwyższem unie-
sieniu „gdzież by mi to na myśl przyszło w ten sposób!
Toś ty mogła przypuścić podłość taką z mej strony!
Że potrafiłbym nazwać kogo z tobą razem, czyje
imię by tobie uwłaczało. Że postawiłbym gwiazdę
moją na miejscu co by jej świętości nie odpowia-
dało. — To ty chyba pojęcia nie masz, że cię kocham
nad Boga nad Sztukę, nad to wszystko co stano-
wiło moje pojęcia najwyższe, moją najszczytniej-
szą miłość. — O! Dziecko ty — jakąś ty mi
krzywdę wielką wyrządziło! zawołał z boleścią.
„Chyba ty nie kochasz twojego biedaka żeby takie
rzeczy o nim myśleć! — Nie kochasz mię?
zapytał ~~[illegible]~~.
„O! ~~[illegible]~~!" wyrwało mi się z ust, mimo-
wolnie, ale tak szczerze że pochwycił moje
ręce, całując je jak szalony. „Idź! idź! brzydact-
wo moje niech na ciebie nie patrzę, idź sobie.
— Oto dobrze ci tak człowieku! trzeba ci się było
w dzieciaku zakochać a potem zamartwiać się
domysłami co temu po główce majaczy —
A gdzież to można wiedzieć — a gdzież się domyś-
lić. O! ty niedobrze! Ale płakało! Och myślałem że zginę
od tego."

„Nie chmurz się — nie martw się Dziecię. Każdej chwil-
ki szkoda. Widzisz taki szczęśliwy jestem, że jadąc
tu nie kazałem żadnych listów za sobą posyłać, niech
do mnie żaden głos nie dochodzi ze świata tylko
twoje słóweczka — wszystko by mi przeszkadzało.
— A to niegodziwe przypuszcza — — —
No! no! idź, przeczesz włoski tak na dół jak
lubię. Żeby te ogromne oczy jeszcze większe się
wydawały a potem pójdziemy do ogrodu do altanki —
przygotowałem tam rysunek może się da co zrobić
dziś. Bo to widzisz, mnie pan Bóg dał tę miłość
nie tylko na szczęście ale i na pożytek. Z
takim zapałem pracuję, że każda chwila na
sumieniu mi ciąży, kiedy jasno, a ja nie rysu-
ję. Za to wieczorki moje — nasze —!
Odeszłam przeczesałam się — zarzuciłam
turecką chustkę bo chłodno było i wyszłam w
ogród do altanki — słońce wschodziło właśnie —
~~[illegible]~~ rosa była rzęsista — tak ładnie. W altanie
ustawiłam stoliczek do światła i usiadłam
na trawniku czekając Kota. Z daleka zobaczy-
łam go, jak przez gazon ogromny, szedł tak
dziarsko elastycznie, niosąc deskę z rysunkiem.
Widzę go dziś jeszcze tak. Nie mogłam się napatrzyć.
Tak się nim cieszyłam.

Wbiegł do altany położył rysunek — wyszedł i ukląkł przedemną na ścieżce. Tak. To moje nabożeństwo poranne a teraz idę rysować. Usiadł, ~~[illegible]~~ zielone światło padało na rysunek „ale to nic" mówił podnosząc do mnie pochyloną głowę — „malować by nie można ale w rysunku nie szkodzi"

„Jakaś ta ławka za niska, każę ogrodnikowi inną przynieść tak się musisz naginać nisko nad obrazem."

„O! nie odchodź — umię rysować sudząc byle jak — jak pies na płocie — i tak dobrze będzie — tylko zostań przy mnie. Tak tu ślicznie cicho — sami jesteśmy, rysuję — tylko ta pąsowa róża tak do nas ciekawie zagląda, ale niech sobie! niech wie jak wygląda szczęśliwy człowiek i niech się napatrzy do woli. Rysował parę godzin nie odrywając się wcale. Od czasu do czasu podnosił tylko oczy do mnie i uśmiechał się. — Po wczorajszym płaczu jeszcze byłam zasępiona, zmęczona, kładł chwilami kredkę i gładził moje czoło. O ósmej dzwon zawołał na śniadanie. Zabrał obraz, ja mowę drobiazgi i poszliśmy ku domowi. Na ganku 6 panien 3 Skolimowskie 2 młode guwernantki i Róża zastąpiły nam drogę opasując mię olbrzymią girlandą

12

róż. Był to 23ci czerwca moje imieniny. Kot nie wiedział wcale o nich i ja zapomniałam dopiero ich życzenia przywiodły mi w pamięć dzień mojej pogańskiej patronki. Arthur pokiegł do ogrodu po róże ale panny literalnie wszystkie na moją cześć rozwały nie została tylko jedna tę ciemno pąsowa przy altanie i tę mi Kot ze smutną miną przyniósł. — „Wszystkie zabrały te panny nieznośne! — jedna róża tylko była i tę ci podaję — ale tobie nic nie życzę — życzę sobie ciebie!" Wzięłam tę różę jego i w osobnej szklaneczce postawiłam na oknie w salonie.

Wyszła Mateczka uściskała mię życzyła serdecznie a w końcu powiedziała „ubierz że się dziś jasno i ładnie jak na solenizantkę przystało i zadysponuj obiad jaki paradny, pewno dziś i nadjedzie kto." Włożyłam więc ulubioną mi jasną suknię w listki paproci i czarne jedwabne figaro. Mateczka sama uczesała moje włosy, które na jej desperację często były rozmierzwione. — Arthur rysował jak przykuty — weszłam ubrana do pracowni — przysłonił oczy dłonią i zawołał „stań, stój tak cichutko" stanęłam a on patrzył długo. Nareszcie zawołał „już! — mam cię tak, nie zapomnę. O! jakaś ty śliczna okropnie — strasznie!

chodzie gwiazdko moja i popatrz, skończyłem tę biedaczkę w kopalni. Teraz nie będę więcej rysował — trzeba się wyprostować w imieniny mojego Pana ślicznego. I wstał ogromny, słuszny, patrzący na mnie z góry z wielką miłością. Otworzył ramiona a ja z ufnością złożyłam głowę na jego piersi! Popatrzył mi w oczy pogładził włosy i mówił szybko a ja słuchałam słów jego, jak dziwnie głucho odzywały się w piersi. — „Żyję tobą, oddycham tobą myślę, wierzę, pracuję tylko w twoje imię, ale czy ja wypełnię świat twego serca, czy ty będziesz mną szczęśliwa? Bo ja ciebie strasznie kocham dziecko ty moje, a ty — może ty — masz jaki wstręt do mnie? Przecie nie pocałowałaś mię dotąd ani razu! To dziwne! — Nie bój się." — mówił czując że cofam głowę. „Nie dzieciusiu, nie potrafię ci zrobić przykrości, ale to dziwne przecie — bo ja bym ciebie całował nieustannie — zagryzł bym — zjadł bym ciebie a ty? co? co?" pytał natarczywie. „Lubisz mię jak siostra tak?" „O nie! nie dałabym cię nikomu!" I zasłoniwszy mu oczy obiema rękami, pocałowałam go w usta serdecznie.

„O bądź błogosławione dziewczątko moje za to" zawołał gwałtownie — „nie masz wyobrażenia jak mię to trapiło." —

O! już teraz zapamiętam imieniny twoje. —
słuchaj dziecko, ty nie masz pojęcia jak mię uszczę-
śliwiasz — nie będę ci się uprzykrzał o nie, nigdy —
ale wiesz, czasem mi takie przykrości po głowie
się snuły na ten temat. — A ty tylko dzieciuś
jesteś i tyle — prawda? I kochasz twego Kota?
O! bardzo! bardzo!"
Wyszliśmy do salonu, przyjechało kilku parów z
sąsiedztwa z powinszowaniem, stary Kratochwil,
Arczyński ktoś jeszcze pito zdrowie moje przy
obiedzie, tak było wesoło! Popołudniu urządzili
strzelanie do celu w ogrodzie i jakieś zabawy ale
Kot poszedł do roboty a ja z nim — Pierwszy
raz tak wyraźnie czułam wtedy, że należę do niego
że tu moje miejsce, moje stanowisko przy
jego pracy i samotności. Tak dobrze mi było
w ~~[illegible]~~ Matki pokoju gdzie on tworzył ~~[illegible]~~ cudne
obrazy swoje gdzie mówił ze mną o sobie o sztuce
o nas o przyszłości. A taki był wymowny, taki
szczery — nie umiałam być taką — przygniatał
mię trochę przewagą swoją a potem — dzieckiem
byłam, istotnem prawdziwem dzieckiem. —
Wieczorem goście odjechali a myśmy wyszli do
ogroda. Księżyc wschodził — cieszyliśmy się nim
a Arthur wyprosił u Mateczki że na cześć soleni-

zaczęli będziemy w ogrodzie wszystkiej aż księżyc zajdzie.
Potworzyły się grupy wesołe śmiejące — Arthur tak
dziwnie umiał udzielać się wszystkim a być całą
uwagą tylko ze mną. Nazbierał garść całą sto Jańs-
kich muszek i nasypał mi je na głowę — „Matusiu —
mój Dzieć ma koronę z brylantów i szmaragdów"
wołał uszczęśliwiony, a moją sławę ma pod stopkami
jako piedestał. Pod niebo go podniosę — pod niebo"
a matka dobrotliwie patrzyła na nas i podziwia-
ła tę moją koronę. — Usiadłam na chwilę śród
oranżeryjnych kwiatów na zielonej kanapce. — On
ukląkł przy mnie i schował się pod szal mój —
mówiąc cicho „niema kota" tak mi to smutno było
słyszeć. Odsłoniłam szal i patrzyłam w jego ostre
cięte rysy oświetlone księżycem. — „Jesteś mam ciebie" powtarza-
łam ucieszona. Poszliśmy w ogród laskiem w
modrzewiową ulicę, księżyc już był wysoko tak jasno
było — tak ślicznie. Arthur przystanął i objął
mię w ramiona. W tej chwili popatrzyłam na
cień nasz co padał na białą drogę — „Patrz
Kociu twój obrazek" i rzeczywiście do najdrob-
niejszych szczegółów wierny, cień ten tworzył
ów pierwszy szkic z albumu wybiony kiedy pozo-
wałam do portretu. „Ach!" wołał uradowany, niechże
mi kto powie że serce nie ma swych jasnowidzeń —

16

tak jak ciebie przeczuwałem całe życie tak — jakbym przeczułem wtedy obecną chwilę — taką cudną taką jedyną! I patrzyliśmy długą chwilę na obrazek na ścieżce. — Dalej szła słodka wędrówka pod arkady dzikiego wina i świerkową aleę po za altaną. Usiedliśmy znowu, na kłodzie co tam ławeczkę stanowiła. „Dziecię, tu tak cudownie, nie można by może Kota pocałować dla tego?" — „Nie — nie, tu tak ciemno" — powiedziałam wstając — „O! masz słuszność aniołku, chodźmy — przecie nam to wolno w jasności i śród ludzi chodź-chodź na śród gazonu" — tam całe było towarzystwo. Matusia siedziała na uboczu — „Chodźmy do Mateczki — „Proszę Mateczki trzepał wesoło — moja pannusia przyszła tutaj aby w obec świadków — — „ale co pan plecie!" „jakto, przecie tylko po to tu przyszliśmy aby — — „no! no!" — prosiłam zażenowana — „A widzisz! a widzisz! a lecipi teraz!" śmiał się strużąc mi marchewkę na palcu — „A takie to niedobre że sobie trudno rady dać — poczekaj! poczekaj! — „Proszę Matusi! prawda że ten Dzieć jest nie prawdopodobny!" „Może być" odparła Mateczka. „Och! jak ja go kocham! gdyby nie praca, oszalałbym ale praca mię trzyma i prowadzi — od niej-do niej —"

I znowu chodziliśmy po ogrodzie. „Dzieci do domu" zawołał Dąbaj Mateczka prosi. – Zwróciliśmy ku domowi. „Dziecię wstań jutro raniutko, pójdziemy na spacer po rosie – będziemy rysować w altance, dobrze nam będzie."
Nazajutrz kiedy wyszłam o świcie na ganek, zastałam Kota już chodzącego po dziedzińcu. Wyświeżony był ożywiony uśmiechnięty – „Dziecię," mówił „muszę ci się przyznać do czegoś, ale nie gniewać – nie gniewać" prosił ze złożonemi rękami. „Patrzyłem, ~~rozsunąłem~~ żaluzye jak spałaś dzieciątko moje – o! moje ty śliczne taką różową stopkę wysunęło z pod okrycia z takiemi długiemi paluszkami."
Okropnie się zawstydziłam – musiałam się zaczerwienić – tak mi się gorąco zrobiło. On cieszył się, zacierał dłonie, śmiał się i żartował ze mnie, „o! już słońce wschodzi moja panieneczka w jutrzence skąpana." Ale już nie będę – już nigdy nie będę.
To taka szelmoska żyłka malarska się odezwała, ale już nie bój się dziecię nie zrobię tego więcej. – Dziś mię ciągnęło jak kakami – zajrzeć –. Moje dzieciątko – przepraszam! przepraszam! – Ale oswój się z tem troszkę Przecie będziesz moim modelem par excellence Moim wzorem, moim mistrzem, moją kobieteczką."

„Ale! brzydki Kot — niechcę Kota" mówiłam zadąsana.
„No to może Arthur bardziej się będzie podobać. —
Proszę cię Dziecin czemu też mię nigdy dobrowolnie po
imieniu nie nazwiesz — czy za chropawe dla twoich
usteczek! Już to prawda, że mojem imieniem i
nazwiskiem razem, psy droczyć można — same r.r.r.
ale czemu mię moje państwo czasem nie nazwie
„Aciko" tak mię dzieckiem nazywali.

„Nie chcę. To do ciebie nie podobne. Jesteś albo
Arthur Grottger sława i chluba Polski, albo mój
Kot kochany."

„Dobrze, dobrze jak ci się podoba. Ale teraz
pójdziemy do lasku, tak wcześnie, jest czas na
wszystko." Chłód był, otuliłam się ~~[illegible]~~ szalem
i wyszliśmy na łąkę. On w wysokich butach
stąpał z góry w rosę. „Buźko mój" mówiłam
z uśmiechem, czy ty na polowanie żabek wyszedłeś?
Ale jego tytuł ten zabawił niesłychanie, śmiał
się jak szalony. Śród łąki stanęliśmy, wschód
słońca oglądać. Po dalekiej nieprzejrzanej płasz
czyźnie ścieliły się mgły i różowe blaski
a my patrzyliśmy na te piękności i wzajemnie
na siebie. Weszliśmy ~~[illegible]~~ cienistą leśną ścieżynkę —
Arthur odginał gałęzie krzewów potem w stary
już las. Usiedliśmy pod dużą sosną — ciepło już było

Rozściełałam szal na ziemi, usiedliśmy, on u moich stóp patrzył ~~[illegible]~~ szczęśliwemi oczyma. – Objęłam go za szyję i pocałowałam go w usta i oczy. –
„Dziecię, spamiętasz ty tę sosnę" zapytał po chwili
„O doskonale, zresztą zatniemy ją dla pewności"
„Bo oto ta obecna chwila – tu pod tą sosną jest szczytem szczęśliwości jakiej w życiu doświadczałem. – Mogę być bardziej szczęśliwy – czekam tego Ale to mam teraz. I dla tego chciałbym to miejsce święte spamiętać.
Jest we mnie takie szaleństwo szczęścia, taka radość, taka uciecha tobą – muszę ci się nawet wydawać trochę narwany – prawda? – Ale to nic – powinnaś mię znać – jaki jestem. –
Taka mię czasem wesołość napada, kiedy pomyślę, że ciebie mam. – A potem pyszny jestem tą Bożą łaską, że w tobie tyle natchnienia znalazłem. – Czuję je w sobie w takiej sile, w takim bogactwie uczuć nieprzebranem – że z światem całym mogę iść w zawody. – Chcę żyć tylko tobą i sztuką – Chcę żyć. – Silny jestem i będę żyć. A ty pamiętaj dziecię że Kotci tu powiedział, że pod tą sosną przeżył najszczęśliwszą chwilę życia swego" –

Od lat już, las ten cały wykorczowany, nie ma z niego śladu. Orne pole na tem miejscu a niedaleko domek Józia stoi. Ta sosna jedna ocalała — samotna teraz na całym obszarze a na niej kapliczka z obrazem panny Częstochowskiej dla pamiątki zawieszona przez mojego męża.

Kiedyśmy wtedy wrócili do domu czekał nas już smutek po tej wielkiej radości. — List z domu wzywający mię z powrotem. Bo jeszcze letnią tualetę trzeba było odświeżyć i wybrać się do wyjazdu na wakacye, które na ten rok mieliśmy spędzić w Grybowie u wujostwa Korczyńskich. List ten padł cieniem w jasne szczęście nasze. Był to pierwszy cios w życiu mojem, który mię w serce ugodził. Nie płakałam. Nie wyrzekałam ale strasznie mi to ciężkie było. Arthur był jak piorunem rażony zły i pierwszy raz widziałam te dwie gorejące plamy na jego twarzy jak w gorączce. „O niech im Bóg wybaczy — ~~[illegible]~~ matkom twoim obecną ciężką krzywdę jaką mi robią. — Za co mi one ciebie zabierają? Na co mi ciebie będą zasmucać? Nie pojadę z tobą bo muszę obraz skończyć, jest na nim najmniej tydzień pracy jeszcze. Matkę Boską muszę stworzyć. O nie myślałem że sam taki smutny będę leżał u u Jej stóp kończąc ten obraz." Siedzieliśmy pod świerkami. Tak mi smutno było — tak bardzo smutno —

Miałam ochotę płakać, ale widok jego wzburzenia tłumił moje łzy. Chcąc je powstrzymać zagryzłam usta gwałtownie aż krew bryznęła. „O!" mówił jak w gniewie — ocierając tę krew chustką, „jeszcze kiedy przyjdzie między nami do obrachunku ciężkiego to im tę chustkę w twarz rzucę za szczęście nasze co mącą i trują."

A kiedy mi się łzy mimowoli polały na te słowa otarł je znowu i mówił już jak do dziecka uspokajając. „Nie płacz — nie płacz to nie na długo, za parę dni przyjadę — przywiozę ci obrazeczki — namaluję ci Matusię — a ty mi przyślesz obrazek Częstochowskiej bo go tu nie mają. — Przywiozę ci go bo to niedobrze brać świętości od kogo się kocha. Bądź spokojna nie marnuj oczek! — A tę chustkę będę zawsze mieć przy sobie — zawsze, zawsze. I patrząc na nią przypomnę sobie każdym razem drżące wstecz ka twoje z żalu za mną. — A teraz chodź do Mateczki powiemy jej że dzieci pojutrze muszą wyjechać — oto się zmartwi, oto się zasmuci!" — Mateczka ukochana istotnie odczuła ten wyrok moich matek. Patrzyła na mnie tak czule i rzewnie. A po chwili wyrzekła. Dziś napiszę do domu że dopiero 29go przyjedziesz. 27go Władzia imieniny — nie chcę abyś wyjeżdżała jak umyślnie. Tem zdobędę dla Was jeszcze cztery dni."

22 Ucałowaliśmy jej ręce oboje a Kot poszedł do roboty.
Nie rozłączaliśmy się prawie w te ostatnie dni.
On pracował już namiętnie [redacted], bo nawet w
wczesne ranki zdejmował partye ukochanego
nam ogrodu „Żebyś nie zapomniał Dniecie raju
naszego" mawiał gorączkowo. Ja znowu uciekałam
od myśli o rozstaniu – nie umiałam zajrzeć
odważnie w oczy tak wielkiej przykrości. Cieszyłam
się nim jeszcze. – Zaczął wtedy olejny portret matki i mój kończył.
Wieczory cudne, jasne, także w ogrodzie nam mijały.
On ożywiony był i rozmowny jak zwykle, tylko mniej
wesoły. A że znowu nie miał w sobie ani śladu
czułostkowości więc bardziej gniewnie niż sentymen-
talnie znosił tę myśl rozstania, choć go paliła
i dręczyła bardzo.
Deszcz raz padł chodniki w ogrodzie rozmiękły.
Miałam wtedy buciki paryskie z obcaskami w
serduszko wykrojonemi on dzisiaj lubił te ślady
i z [redacted] uciechą witał każdy odcisk moich
obcasków na glinie.
28go rano w świcie byliśmy oboje w ogrodzie – aby go
pożegnać. Arthur prowadził mię na każdą ścieżyn-
kę na każdą [redacted], pod drzewa ulubione i do
altanki. „Widzisz teraz to jest dla mnie – z
tobą zniknie mi wszystko – Sam będę i biedny bardzo."

We mnie coś drżało lękiem — bałam się tego rozłączenia. Obawiałam się, że on się będzie zamęczał pracą gdy go już nikt w porę nie będzie od niej odrywał. A potem zastraszał mię ten krótki kaszelek który od tych paru dni irytacyi co chwila się powtarzał. — Chodziliśmy tak po ogrodzie zasmuceni, on jednak mówił wtedy wiele, Dziś już chodzimy tu jak cienie, — jak duchy rozerwane, a jednak bliskie sobie. — Do tych miejsc zawsze wrócimy pamięcią — przynajmniej ja zawsze. Jeżeli nie może przeznaczone, sercem cierpieć wiele to zawsze z raną moją powrócę tu, jak mój leśnik do chaty, do tych wspomnień — do ciebie Dziecię. A tak po męsku bez łzy i bez skargi. — Nam wiele przenieść będzie trzeba bośmy tak bardzo szczęśliwi. Temu nie można ufać — to nie dla tej ziemi. Jedno tylko wiem, że ciebie osiągnę, że pracą zdobędę sobie ciebie — mój cel moje szczęście. A osiągnę cię rychło. Jak się tak przychodzi rozstawać to chciałbym nie kochać cię tak okropnie, bo to trudno przebyć — ale przebędziemy. —"

Usiedliśmy naprzeciw altany a on aby mię rozstargnąć pokazywał mi sylwety drzew akacyowych co się nad altaną w komiczne układały profile. Poszliśmy w lasek a gdzie się trzy ścieżki rozchodzą,

usiadł na niziutkiej ławeczce aby na grabie wyciąć
nasze litery. ~~#~~ XX. Monogram naszych imion wykroił
i datę. „Monogram ten stanowi zarazem pozdrowie-
nie „ave". Jeżeli tu kiedy będziesz bezemnie to
się pozdrowi odemnie" mówił podnosząc ku
mnie głowę od tej roboty. — Ozwał się dzwon
na śniadanie. Wróciliśmy do domu. Po chwili
Kot siedział nad robotą, ja naprzeciw niego a
oczyma żegnałam ~~[illegible]~~ pokój matki kochany.
Pamiętam go do najdrobniejszych szczegółów. Ciemno
zielone tapety, ciemne brązowe firanki duży fotel
koło pieca, zielone adamaszkowe meble. W kącie
szafa z książkami obok duża gotowalnia dalej
biórko a pod oknem stolik machoniowy nad
którym mój Kot kochany nachylony nad obrazem.
W rogu łóżko — a po nad niem obraz Matki Boskiej
bolesnej Lazerge'a. — Zdawało mi się wtedy że to
nad nami Madonna tak załamała dłonie i nad
nami tak płacze. — ~~[illegible]~~ Dawny był dzień.
W garderobie sługi pakowały moje rzeczy Mateczka
wchodziła co chwila. W domu gdzie takie mnóstwo
osób, gwar był i zgiełk. Każdy chciał mówić ze
mną i żegnać się — a on nie dał mi odejść ani na
chwilę i rysował rysował ~~bez~~ przerwy. Raz wstał
przeszedł się szybko po pokoju uścisnął mię i znowu

Zdziwienie moje nie było mniejszem od podziwu obecnych. Sława tego strzału rozległa się szeroko a ja miałam tylko tyle polityki — milczeć. Legendę że strzelam jak arab spotykałam się wielokrotnie ale miałam tyle sprytu nie dać się na ponowny egzamin wyciągnąć, skoro przy tamtym popisie było z dziesięciu świadków. Tymczasem Arturowi zależało aby tę sławę ugruntować i kilka razy ćwiczyliśmy się w strzelaniu, w centrum jednak nie trafiłam nigdy więcej.

26

Dla tego że sama miałam jechać pocztowym wozem dał mi swój rewolwer na drogę. Później chodziliśmy z nim ćwiczyć się w strzelaniu do celu. Rewolwer nazwałam — Zbój — Na strzelnicy miejskiej bywaliśmy w dnie powszednie, kiedy nikogo nie bywało, ~~x~~ Arturowi zależało na tem aby ugruntować sławę celnego strzelania jakiej używałam niezasłużenie zawdzięczając ją następującej okoliczności.

~~[illegible]~~ Strzelano raz w Dyniskach do celu z dużych długich pistoletów na jakąś daleką metę, któryś z panów podawał mi broń abym sprobowała; pistolet bardzo był ciężki i bałam go się nieco powiedziałam więc, — do takiej tarczy, to żadna sztuka ja w asa biję.

Polecieli po asa przybili do drzewa, znalazłam się w wielkim kłopocie ale postanowiłam strzelić, podniosłszy broń zamknęłam ~~x~~ oczy i wypaliłam w samo serduszko asa!

rysował do obiadu. Przy obiedzie odzyskał świetny swój humor – żartował, dowcipkował, opowiadał, jakby nic.
Mateczka ułożyła że z Zosią i Kotem odprowadzą mię do Rawy do stacyi pocztowej z kąd już sama miałam nocą do Lwowa pojechać. Arthur się tem kłopotał irytował tą samotną jazdą i dał mi nabity rewolwer na drogę. Był to mój dobry znajomy strzelaliśmy z niego do celu we Lwowie na strzelnicy, a że bił dobrze, Arthur nazywał go „zbój". Wyruszyliśmy więc wieczorem z ukochanych Dynisk – liczna gromada żegnała mię na ganku – nic nie pamiętam nie uważałam szczegółów – tylko jasny pas zorzy na zachodzie i sylwetę wioski przez którą jechaliśmy. Siedziałam obok Mateczki naprzeciw Arthura a gorące łzy płynęły mi po twarzy. Czułam że żegnam coś bezpowrotnie tylko nie wiedziałam co. – Bądź wesoła Dzieciu" mówiła chatka kochana „będę a tu twego Kota doglądać i rozweselać ile potrafię, a za parę dni wyprawię go do Lwowa – to znowu będzie powitanie szczęśliwe, po krótkiem oczekiwaniu. Najsmutniej to jeżeli się już niczego nie czeka" dodała z westchnieniem. * Jak zawsze słowa jej spłynęły na mnie pociechą. Nie płakałam. Trzymałam rękę Arthura i patrzyłam w niego. – W ostatniej przed wyjazdem chwili

dała nam obojgu Mateczka bukiety z białych róż i liści czarnego buka jak z czarnego atłasu takie to było żałobne i smutne! — Jadąc zamieniliśmy z sobą te bukieciki. Towar mój oprawiony w ramkę nad klęcznikiem. W mrok przybyliśmy do Rawy i usiedliśmy w ogródku przed pocztą na przyzbie. Jeszcze na boku stał wazon mirtowy. Mateczka podała nam dwie gałązki — trzymaliśmy je w ręku patrząc w gwiazdy. Po chwili Arthur mi swoją owinął o palec a moją wziął mi z ręki. „To nasze zaręczyny" szeptał żywo — „pod gwiazdami — mirtem — cudowne — Ale czemu ty jedziesz — czemu mi ciebie śmie kto zabierać? To moja sprawa — pracować pracować walczyć a potem nikt na świecie mi ciebie nie potrafi odebrać!" ——

Zaprzęgali powóz — Matka przystąpiła — Arthur mię ucałował — mówił coś jeszcze — niewiedziałam co. — Wsiadłam, konie ruszyły i jechałam tak sama całą noc. Miałam czas i samotność aby w sobie przyjść do równowagi i spokoju. O 8mej rano przybyłam do Lwowa. Na poczcie czekały mię matki z wystrojonym pudełkiem którego Arthur dla mnie zostawił, na miejsce budoya Agi, który był zły i niemożliwy. W domu znowu ucieszył mię ogródek malutki przywieziony przez Kota ze Śniatynki dla mnie. — Dąb z Anielinek

tych żyje dotąd. Chowany w pokoju przez lat 16cie gdy nadto już urósł darowałam go do ogrodu miejskiego gdzie go 14go czerwca 882go roku sama posadziłam. Przyjął się dobrze i rośnie ukochana moja pamiątka. —
Kot pisywał. — U nas się gotowało do wyjazdu — tak się bałam że się ~~[illegible]~~ rozminiemy! Ale przyjechał coś za 10 dni. — Wesoły, ożywiony przywiózł mi malutkiego jeża w pudełku a gdy wybiegł na miasto przysłał mi cudne drzewo róż w pełnym rozkwicie jakby bukiet olbrzymi. Przystoiło moją altanę na ganku — ulubioną naszą siedzibę. — Raz w rozmowie powiedziałam mu, że zawsze tak lubiłam zwierzęta iż dzieckiem wyobrażałam sobie, że ktokolwiek zechce moje serce zdobyć to musi mi dać „małpę". Otóż nazajutrz po powrocie — przyniósł mi małpkę, — którą nabył u włocha co ją pokazywał. Jednak takie to było dzikie złośliwe stworzenie, tłukło wszystko drapało, kąsało że musieliśmy ją oddać.
Przyprowadził mi wtedy także cygana z niedźwiedziem do pokoju — bawiliśmy się oboje Mysiem co z ręki jadł i tak uprzejmie mruczał. — Dzieciu — tak ci się to mruczenie podoba że mi przykro iż nie umię tego, zazdroszczę mu — Dzieciu wolisz ty mnie?" pytał żartobliwie.

chodziliśmy jeszcze razem na spacery — byliśmy na Wysokim Zamku. W domu zmieniło się mieszkanie od-
dy bo na czas wakacyi odnajęły matki pokój jeden
z wchodem od schodów i salon, skrzypkowi Kozłowskiemu
mieliśmy więc tylko cztery małe pokoje. Raz upał
był nieznośny przez całą dzień, kąpałam się u mamy
a ubrana już całkiem z wyjątkiem obuwia przebiegłam
na tamtą stronę po buciki. Właśnie nadszedł
Arthur usłyszał tupot bosych stóp i błagał i
prosił o pokazanie tych długich paluszków. —
Zabrał mi buciki i
poleciał z tą sprawą do matek a ja w ciemnym
do salonu przyległym pokoju usiadłam na sofie —
~~[illegible]~~ Kozłowski grać zaczął Elegię Ernsta. —
Słuchałam z zachwytem bardzo pięknie grał
Wtedy Arthur wpadł, niosąc buciki z tryumfem
po nad głową „wolno! wolno! dawać stopeczki —
zaraz — przecie to ja — twój Kot" — „licho — taka
muzyka ładna" mówiłam chcąc go odprowadzić na
inny temat — „to właśnie dobrze kiedy będę u
twoich stóp." Ukląkł i całował stopy moje po-
dziwiając ich klasyczny rysunek. Obojętna byłam —
słuchałam z zachwytem tych tonów czystych i smut-
nych i patrzyłam jak on podczas tego postawił
sobie na dłoni moją stopę i całował gwałtownie.

Tak go pamiętam z owej chwili! – „Miej rozum – już dosyć" mówiłam do niego.

„Właśnie że mam rozum, dla tego nie dosyć" szeptał tuląc twarz gorącą do mojej chłodnej stopy. Elegia przebrzmiała – Arthur wstał, usiadł koło mnie, oparłam głowę na jego ramieniu a skrzypce znowu smutną czwały się skargą.

„To ładna chwila – powiedział Ar. – bardzo ładna. – Ale tak jakoś smutno gra ten sąsiad – a ja nie mam powodu być smutnym dla jego towarzystwa. – Nie. Ja chcę być wesoły bo jestem szczęśliwy. Na co mi się cudzym smutkiem mazgaić. Pójdę i poproszę, aby nam co zagrał innego." Zaledwie potrafiłam powstrzymać go od tego. Muzyka umilkła i nie powtórzyła się więcej. – W tych dniach ułożyliśmy wyjazd ale Kot przyrzekł że tam wpadnie i cały świat mi się rozjaśnił tem słowem. Odprowadzała nas na kolej gromada znajomych panów, wiedziałam że jeden z nich bardzo żywe do mnie żywi uczucia i że ten wyjazd boleśnie go dotyka. Patrzył na mnie tak dziwnie. Miałam w ręku bukiet od kota a on tak wyraźnie wzrokiem błagał o kwiat jeden. Z wagonu już rzuciłam mu goździk. – Dotąd nie mogę to sobie darować, tak krok ten był niewłaściwy

306

nieprawdziwy a dyktowany jedynie niewczesną [illegible]
[illegible]. Ale zaraz wtedy czułam to. Wstyd mi było i
o ile pamiętam w życiu mojem nie naraziłam się
więcej na podobną o mnie opinię. – Arthur nie
uważał tego wcale. A gdyby był i widział nie
wziąłby za złe – ale mię to trapiło nie mało –
tak siebie sądziłam surowo że mi trudno było pocie-
szyć się po tem.

W Grybowie u wujostwa dobrze nam było w serdecznej
gościnie ale ja żyłam czekaniem na Kota. Założyłam
w skrzyneczce umyślnej, ogródek taki dla niego jaki
on dla mnie przywiózł. Edward pomagał mi w tem
– [illegible]
[illegible]. 15go sierpnia wyszliśmy popołudniu
gościńcem w górę na spacer całą gromadką, wujost-
wo matki i ja. Edward został w domu. Pod Kar-
czemką zwaną „Kogutówka" wypoczywaliśmy właśnie,
kiedy z dala ujrzałam Edwarda przyspieszonym
krokiem zbliżającego się gościńcem. Pobiegłam
naprzeciw niego „Co to Edziu? namyśliłeś się idziesz
z nami?" „Ale gdzie mi tam do spaceru, jest telegram
do ciebie, dla tego wyszedłem."

„Dawaj, dawaj" zawołałam. „Nie dam, nie dam"
droczył się ze mną podnosząc papier w górę.

odchwyciłam telegram rozdarłam pieczątkę — zapowiadał przyjazd Arthura nazajutrz! Boże mój co to za radość była! — Śmiałam się, skakałam klaszcząc w dłonie wołając do matek „Kot przyjedzie, kot przyjedzie!" Edward podrzeźniając mi zaczął także skakać i krzyczeć to samo, ale mi to humoru nie popsuło, pozwalałam mu żartować z mojej radości, tak wielkiej że mi się ledwo w piersi pomieścić mogła. Okropnie się cieszyłam, a potem wiedziałam już naprzód ~~to~~ mogłam się oswoić tą myślą i przecie jakoś powitać go jak przystało. Ciocia Korczyńska jako gospodyni zawołana, spieszyła do domu aby się godnie przygotować na przyjęcie znakomitego gościa. Troszczyła się czy tylko nie wybredny. „Powiesz mi co on lubi jadać — dobrze?" mówiła do mnie, a ja ledwo wiedziałam czy on w ogóle jada. Sama nie wiem jak to się działo, że taka byłam niepraktyczna, że tak pojęcia nie miałam ani o potrzebach istotnych, codziennych ani o trudności zdobycia zasobów pieniężnych. Wszystko to było dla mnie niedostępne i może to właśnie zachwycało go tak bardzo ale w każdym razie była to raczej ujemna niż dodatnia strona moja. Myśleć o pieniądzach gdzieżby

to warto, albo przenosić kogoś dla tego że bogaty gdzieżby można. Idealizm ten robił mię tak dziecinną i niepodobną do moich rówieśnic. Wyobrażałam sobie że niepotrafię z radości zasnąć tej nocy – spałam jednak doskonale. Zbudziłam się raniutko jak zwykle, zbudziłam domu cały bo mi obiecali wyjść naprzeciw poczty za miasto. Jakoś się rychło wszyscy zebrali tylko Edward został. Wujostwo i matki szli ze mną. Ani wiem czy mu kto wtedy mniej był rad, czy kto się mniej cieszył odemnie – ja nie mogłam go doczekać. Wyszliśmy daleko za miasto a wuj postanowił czekać na powóz pocztowy na drodze. Usiedliśmy tedy na kupie kamieni na gościńcu i wyglądaliśmy. Około 10tej ukazała się poczta a z okienka wyglądał mój Kot. Zatrzymaliśmy powóz – Antoni sam jechał wsiedliśmy wszyscy i ruszyli do domu. Jak on się witał radośnie a ciotka Korczyńska tak mu się ciekawie przyglądała „Więc to twój Kot! gdyby pan wiedział jak ona wczoraj wyskakiwała z radości z tym telegramem musisz to jeszcze dziś zaprezentować" żartowała wesoło

„Dobrze ciotuniu, zaraz, tylko w powozie niemogę"

A on znowu „Czy ciocia wie jaż jak ja ją kocham — okropnie! — okropnie! — Proszę mieć dla mnie względy i wyrozumienie bo to człowiek taki — czasem się komu dziwny wydaje" i całował jej ręce. Moje matki też go serdecznie witały a poczciwy wuj go wyściskał jak syna. Przed domem czekał Edzio — „Masz kota?!" wołał do mnie z daleka „mam" odpowiedziałam mu z radością.

Wysiadłszy zauważałam dopiero olbrzymią płaską pakę na wierzchu wozu. „To Lituanika do ciebie przyjechała Dziecię mój drogi, musisz ją przecie zobaczyć w całości — pochwalić — pokochać!" i pomagał zdejmować pakę. — Zaraz zaprowadziłam go do salonu gdzie mój ogródek był ustawiony na oknie. „Widzisz, jaki park dla ciebie założyłam Kociu z kapliczką i stawem z gazonami i ścieżkami." „Śliczne moje dobra ziemskie" wołał ucieszony „będę je wszędzie woził ze sobą. — Ale niech ja się pierwej ciebie napatrzę! — Cały miesiąc nie widziałem cię a tyś wyrosła tymczasem — wiesz żeś ty wyrosła!" powtarzał mierząc mię wzrokiem.

„To tak umyślnie abyś miał większą radość" mówiłam śmiejąc się radośnie. — Pierwszy raz tak swobodnie go witałam.

„A ja mam coś dla ciebie od Mateczki mojej" i podał mi listy z fotografiami. — „Patrz Kocia" mówiłam znowu „to Dzieciątko Kwiaty, Mateczka nasza przysłała mi tu ten bukiet lilii i tak ślicznie doszedł — łodygi w wosk znaczane dla tego tak się trzymają.

„Przeczytaj listy Dziecia i zobacz mego siostrzeńca."

„Nie mogę jeszcze, aż się napatrzę ciebie przecież to ty — Kot mój kochany!

„A umiesz ty jeszcze mnie pocałować? Możeś ty zapomniał Dziecia — to ja ci przypomnę!"

Tak się to mówiło w ten cudowny słoneczny dzień 16go sierpnia — aż zawołali do śniadania. Potem zaraz z Edziem zabrali się do otworzenia paki z obrazami. Arthur je ustawił w salonie i poprosił aby mi najpierw samej mógł je pokazać. „Chcę sam być z tobą i pracą moją i mówić tylko tobie o tych obrazach. Kiedy je obcym przedstawiam i tłomaczę, to się sam sobie wydaję jak ten, co to w budzie jarmarcznej menażeryę przedstawia i męczy mię to i trudzi. Ale tobie, o to inaczej zupełnie. Najpierw że ty sama tak odczuwasz mię cudownie a potem żeś ty mój druch, mój pan, mój Dzieć z tobą mówić to szczęście i ty mi powiesz co myślisz o tem i co by ci się nie podobało może.

Z Litwy znałam dotąd tylko pierwszy i dwa ostatnie obrazy i to ostatni niedokończony jak został w Dyniskach bo go do Lwowie nie rozpakował wcale. — Teraz stała przedemną rozłożona ta karta dziejów naszego męczeństwa — krwawa i żałosna. Objął mię, oparłam głowę na jego ramieniu i patrzyłam uważnie zamyślona. „Powiedz że mi teraz Dziecię który ci się obraz najlepiej podoba — tak w zwyczajnym znaczeniu tego słowa." — „Najbardziej mi się podoba czyn, — walka — i ten chorąży ~~[illegible]~~ Winkelried co wyrazem twarzy — duchem garnie wszystkie ciosy w swoją pierś i daje życie z całą świadomością ofiary — po bohatersku." — „Oto! pannusia moja — wybrała jak chłopak! bój — walkę! — — a mnie się zawsze wydaje że bohaterstwo cierpienia — wyższe — nad bohaterstwo walki. — Że rozstanie — że życie po śmierci ukochanych, po złożeniu wszystkich nadziei — jest szczytem bólu i poświęcenia. — Mnie ostatni obraz najlepiej to wyraża." — „~~[illegible]~~ Dla mnie ten obraz nowy — i nowe wywarł wrażenie — tamten znam tak dobrze — przemyślałam go już — może dla nowości tylko tamten żywiej do mnie przemawia. Ty znasz je wszystkie jednakowo." —

„Nowość żadna, zdania nie może zmieniać — „Bój" ci się podoba i to mu w moich oczach osobną wartość daje.

O! i ja wiele czułem i myślałem nad tym obrazem. Przedewszystkiem aby uniknąć wprowadzania wrogich figur — bo jak wiesz twarzy moskala z umysłu nie rysują nigdy. — A potem ta bezbronność nasza duchem silna w obec zwierzęcej przewagi. To wyrazić musiałem. — Sarnecki jak dobrze mi się nadał do tej głowy w liściej czapce. — A chorąży co ci się tak podobał to już z własnej mojej duszy powstał. Mój własny — bez modelu!

— Piękny i silny wyrazem — podoba mi się!"

„No a co ci się nie podoba mój profesorze drogi" mówił żywo, „bo ja o wiele ciekawszy jestem krytyki ujemnej niż pochlebnej — z pierwszej wiele można korzystać, przez drugą łatwiej tracić. Co mój pan śliczny tak się zapatrzył na „Znak" coż tam dopatrzył znowu? — „On śliczny — ten sen, ten spokój przed burzą taki uroczysty — piękny — ale ona choć ładna — nie podoba mi się. Czemu obnażona? ~~[illegible]~~ nawet ze snu się zerwała to nie tak powinna wyglądać a gdzieżby można przypuścić że tej nocy spała! — Dlaczegoś to tak narysował?

„Mea culpa!" zawołał z uśmiechem wesołym — „prawda. Masz słuszność jak zawsze — dla estetycznych linii ofiarowałem powagę obrazu — model miałem ładny to mię pociągnęło — ale już nie będę — już nigdy nie będę" mówił

składając dłonie. „Ale ty Dziecię co tak ślicznie umiesz patrzyć na klasyczne nagości — co tak antyki podziwiasz — coś sobie upatrzyło do mojej kitwinki." To tylko aby Kota zmartwić, prawda?" — pytał patrząc mi głęboko w oczy.

„Ale — ty wiesz że nie — ale nagość klasyczna co innego wyraża — a co innego obnażenie — to także wiesz."

„~~[illegible]~~ Dobrze to powiedziałeś Dziecię, ~~[illegible]~~ — masz słuszność — masz słuszność."

„A teraz muszę ci jeszcze powiedzieć że ten pierwszy obraz z ~~[illegible]~~ widmem śmierci przeraża mię tak, że nie mogę długo patrzeć — okropny. — Widziałam go już. — Oderwany, nie robił na mnie takiego wrażenia ale jako prolog do dramatu — okropny tajemniczością i grozą. — To „coś" w powietrzu takie straszne że mi się zimno robi." i mimowoli przytuliłam się bliżej do niego patrząc w ten obraz. Uścisnął mię serdecznie i mówił żywo „Widzisz takie słowa, taka chwila to mój wielki tryumf to zupełnie jak gdyby instrument na którym gramy odpowiedział pożądanym dźwiękiem.

Ja gram na uczuciach serca ludzkiego zagłębiam się w nie i odczuwam boleśnie — jeżeli więc potrafię wywołać wyraźnie, tak jak tym obrazem na tobie, pożądane wrażenie, to moja nagroda najwyższa osiągniona.—"

„Chodź pokażemy wujostwu twoje prace"

„Nie, nie," prosił usilnie, jeszcze — z tobą, tylko z tobą. Zresztą nie powiedziałem ci jeszcze że ta Litwa twoja, w twoje imię skończona zbliżyła nas bardzo. Jeszcze jedno dzieło nad którem razem myśleć będziemy a tyś moja! O! jak to się łatwo pracuje z tą myślą! — Te dwa obrazy w Dyniskach to jak cudem mi się zrobiły — a ona taka kochana — taka podobna do ciebie Dziecin." Staliśmy tak razem patrząc w rysunki. Nagle obróciłam się — „teraz już chcę na ciebie patrzyć, jeszcze nie wiem jak mój kot wygląda"

„Cóż, podobam ci się jeszcze —? ładny jestem? śliczny?" i śmiał się serdecznie.

„Tak jest — dla mnie jesteś najpiękniejszy i ~~[illegible]~~ wcale dobrze wyglądasz — & nie pokaszlujesz wcale, to najlepsze."

Ach bo też ~~[illegible]~~ twoje trzy cygara dotrzymują śmięcie ~~[illegible]~~ a kaszelek, to tylko było złe przyzwyczajenie ~~[illegible]~~ czuję się zdrów zupełnie. Raz mi powiadali że

mam płuca nie tęgie, ale to nie prawda. Jednym tchem umiałem do Was na trzy piętra wylecieć. Tańczyć mogę całą noc bez przestanku — chodzić milami — marznąć po zgrzaniu — nic mi nie szkodzi. —

„Cieszę się tobą — cieszę się tobą" powtarzałam patrząc na niego „Ot ja taki wesół jestem taki szczęśliwy — tyle mam ufności o przyszłość i siły moje a tak ciebie kocham — okropnie — okropnie" i podniósł mię pod ramiona w górę od ziemi patrząc ku mnie z uśmiechem.

Wyszliśmy z salonu, on otworzył drzwi na rozcieżę „proszę, wystawa dla publiczności otwarta — wstęp bezpłatny a (wolno prawdę mówić)."

— O! jaka ja byłam szczęśliwa wtedy — bardzo byłam szczęśliwa! Zaraz nazajutrz zabrał się Arthur do roboty w albumie. Rano przyniósł tę książkę pokazywał co w niej przybyło przez ten miesiąc i powiedział mi wtedy „Ta książka to twoja własność osobista. Chcę między większemi pracami zawsze od czasu do czasu tu kartki zapełniać abyś ty nigdy nie została bez środków pieniężnych." Drgnęłam na te słowa — okropnie mię boleśnie dotknęły nie mówiłam nic ale czułam że blednę. Spostrzegł to i zaraz zawołał wesoło „ale nie trap się, to dla moich

dla naszych dzieci, kapitał – przecie i ty nie zechcesz aby biedne były! – Cóż przyjmujesz tę książkę w podarku? Nie mam ci co dać Dziecku tylko siebie i prace moje, a te jeżeli przyjmiesz to nie sprzedam je – zostaną twoje. Podniosłam księgę i pocałowałam nabożnie.

Wieść o przyjeździe Grottgera gruchnęła po okolicy kto tylko znał wyjostwa spieszył oglądać Litwę nawet nieznajomi prosili aby im słynne dzieło pokazać. Mnóstwo bywało osób. Ciocia Korczyńska pyszniła się nie mało splendorem domu swego a tak cicho na paluszkach chodziła przez salon gdzie Arthur rysował. Rzadko też przerywał pracę dla odwiedzin, z tem już się wyjostwo porali. Przyjechali też z sąsiedztwa Hr. Eustachowie Stadniccy. Wydało się że hrabia druh i kolega ojca Arthura. Wyściskał go wycałował „chłopcze" mówił do niego „miałeś najpracniejszego człowieka ojcem a najpiękniejszą kobietę jaką znałem, matką. – Chwile spędzone w ich domu jeszcze wspomnieniem są mi najmilsze z życia całego – toż mi przecie nie odmówisz bytności ~~w~~ moim domu – mnie starcowi. Ależ cudna twoja bogdanka! – A możesz ty co malować teraz, czyś całkiem głowę stracił" pytał

stary. — „Pracuję jak nigdy w życiu — żelazną wolą przecie to droga do mojej gwiazdki — a tak mi wesoło idzie robota — niczem się tworzy!" —

„Oj młodość, młodość" westchnął hrabia „a jak to krótko tego! No kiedyż się państwo wybierzecie do nas — proszę o słówko kiedy przysłać konie — czekamy całym domem — przysyłam dwa ekwipaże. Obiecaliśmy się nazajutrz ulegając natarczywym prośbom. Jakoż stawiły się konie zaraz po południu i ruszyliśmy wszyscy ładną drogą do Białej. Arthur siedział naprzeciw mnie u obok ciotki Korczyńska — dumna z zaprosin, z swego gościa fetowanego i z mojej piękności. „Proszę cię Wandziu tylko nie daj się prosić a śpiewaj, hrabia przepada za muzyką" mówiła poczciwa ciotka „O! wcale nie będę robić ceremonii stęskniona jestem sama za fortepianem i będę sobie śpiewać od serca.

„Przy tem i ja skorzystam Dziecin tak dawno twego ślicznego głosu nie słyszałem. Schumana mojego Schumana nie zaśpiewasz dobrze?" — Pytał Kot.

„Będę śpiewać co mi na myśl przyjdzie" „Ależ proszę cię żeby się to i hrabiemu podobać mogło — może o co poprosi to już śpiewaj i dla niego" dodała ciocia.

Jechaliśmy sciśnionym leśnym wąwozem gdy nagle grupa pół nagich cyganów czepiła się powozu prosząc o jałmużnę. Dawaliśmy wszystcy, ale oni pędzili za nami niezmordowanie, wiatrem unoszone wiały się za nimi łachmany, błyskały oczy i zęby — Przerażająca była ta pogoń widm, tak że gdy pyto może letnia dziewczyna, naga zupełnie, dopadła stopnia i czepiła się powozu — krzyknęłam przestraszona. Furman śmignął ją batem, odpadła — konie ruszyły szybko i umknęliśmy — Takie to na mnie przykre zrobiło wrażenie to robactwo w ludzkiej postaci — jak się rwało, szarpało i goniło za nami. Arthur patrzył pilnie na ich zwinne ruchy i elastyczne członki. „Natura" mówił wtedy „ta wielka mistrzyni, tak rzadko jednak bliska ideału! daje skazówki prowadzi niemylnie — między jednak mi jest celem. — Kształt ani linja nie wyrażą uczuć — z duszy potrzeba własnej, wyczerpnąć coś co jest duszą dzieła, co mówi do duszy. Natura, cierpienie i miłość to dopiero cała szkoła artysty! Ale" przerwał z uśmiechem poważne swe słowa, czy te cygany nie ukradły nam czego? Czy nie porwały twego uśmiechu i humoru Dzieciu? Bo bym pziarstwo powywieszał na suchych gałęziach! „C. mi. Tylko słucham uważnie i myślę nad tem coś powiedział, to przecie wielkie i poważne."

„Tak, ale znowu nie bardzo — nie trzeba się smutno zamyślać dzieciątko moje. — Bo ja, to nie bardzo uroczysty jestem, a jeżeli rozumię i czuję coś tak poważnie, to w praktyce rozmaicie bywało. Najczęściej dochodziłem morala, nabitym już guzem a nigdy go twoją wesołością nie myślę opłacać. Te nagie szkielety przypomniały mi coś zabawnego — to i ciocię rozśmieszy — oto parę lat temu na Künstlermaskenbal w Wiedniu wybrałem się w kostiumie szkieletu w stroju baletnicy. Żółtawe trykoty pomalowałem tak aby łudząco naśladowały kolor i wiązanie stawów — chudy jestem dostatecznie — przy tem maska trupiej głowy — spódniczki jak do baletu gazowe i koszyczek róż do tego — czarująco wyglądałem. Gdym wszedł na salę — tłum zbity rozstępował się ze wstrętem a dwie damy obserwujące z przerażeniem, charakteryzowane dosadnie kształty moje, sprzeczały się z swoim towarzyszem „das ist ein Spass, das ist nicht Natur!" Efekt był osiągnięty zupełnie, nic podobnego nie widziano jeszcze." Ciocia się śmiała i ja się uśmiechnęłam ale nic to nie miło było. Natomiast śmiałam się już szczerze z przygody, gdy mu kolega w gościnie będący dostał obłąkania i co za komiczne sytuacyi z nieświadomości tego się wywiązały. —

W doskonałem usposobieniu zajechaliśmy przed ganek. Hrabstwo oboje i dwie młode panienki Helena i Basia Stadnickie, kuzynki państwa domu powitali nas wesoło. — Po wstępnej rozmowie zaproszono mię do fortepianu. Tak mi się śpiewało doskonale zachwyceni byli wszyscy a hrabia co podobno miał z młodości jakieś muzykalne a sercowe reminiscencye tak był wzruszony że mu łzy duże w brodę się toczyły. Gdy skończyłam przystąpił Arthur i mówił do mnie po cichu. „Dzieciu jeszcze cię tak nigdy nie słyszałem śpiewającej — cudownie — ależ ty ogromne postępy zrobiłaś w ostatnim czasie." — „A cóż Kot myśli, że tylko rysować można lepiej kochając — i śpiewa się przecie inaczej"

„O Dziecko moje, jak to ślicznie żeś mi to powiedziało — nie łatwo to szczęściu swemu dowierzać — wdzięczny ci jestem jak mi powiesz to czasem." —

Hrabia był nienasycony — prosił — błagał błogosławił nas za uciechę jaką mu sprawiamy śpiewałam też chętnie i wiele.

Potem hrabina wyprowadziła nas z pannami do ogrodu gdzieśmy rydze zbierali. — Później herbata po której Arthura zabrali panowie do kart. Nie lubił tej zabawy toż do dziś pamiętam jego

minę ofiary gdy niechętnie szedł do stolika
„Przyjdź do mnie czasem" prosił „to barbarzyństwo
zakochanego – zabierać do kart – nie mam głowy
do tego, przyjdź potem posiedzieć koło mnie."
Od rozmowy z panienkami odchodziłam często
do niego. – Z grzeczności dla starca przymuszał się
do uwagi ale to mało pomagało – żałowali z niego
a on się cieszył i ściskał Stadnickiego.
Nareszcie wyszedł z gry – zerwał się, wyprosto-
wał po swojemu i przybiegł do mnie całując
mię w rękę. Hrabina zaprosiła nas wtedy do
dworskiej kaplicy aby oglądnąć kopię włoską Mutilows-
kiej Madonny którą niedawno z podróży przywieźli.
Arthur chwalił ale nie zbyt od serca – malowidło
było pospolite choć nie złe. Potem jeszcze śpiew i
konwersacya i powrót księżycem do domu. Kot
tym razem siedział na koźle, ja z przodu w
powozie i trzymaliśmy się za ręce –
Mazajutrz wieczorem siedzieliśmy oboje na progu domu
i patrzyli w gwiazdy, koło nas pasł się znowu jeż
o którego mi się wuj wystarał, bo tamten z Dynisk
spadł z ganku i zabił się na miejscu.
„Wiesz Kociu że ja mam na niebie całe gospodarstwo,
najpierw wóz – prawda że z złamanym dyszlem ale
to zawsze lepiej niż nic – dalej kwoczka i strzelec

no jedz że orzyny i podałam mu koszyk — jedliśmy oboje, on śmiał się z tego gospodarstwa mego, obiecał że mi gwiazdkę z nieba zniesie nad czoło — a potem nagle „ależ buzia czarna! czy i moje usta takie? pokaż język" i oboje prezentowaliśmy sobie wzajemnie fioletowe języki gdy wuj poczciwy właśnie wyszedł do sieni. „Chodźcie no tu matki" wołał uciszony „zobaczcie czem się ta czuła para zabawia — języki sobie pokazują — a niechże was nie znam z takimi romansami!" i śmiał się wesoło „oto się dwoje dobrało!"

Po kolacji wyszliśmy wszyscy już, na spacer księżycem — cudnie było a Arthur poważny mówił o swej przyszłej pracy o „Wojnie" co mu już majaczyła wtedy. „Chciałbym aby to była rzecz pomnikowa — głośny protest przeciw mordującej się ludzkości — a pełny mego kochania i ciebie."

„A cóż ja na wojnie będę robiła?" zapytałam zdziwiona.

„Będziesz moją Beatryczą moją gwiazdą przewodnią, włożę ci gwiazdę na czoło z niewygasłym blaskiem. Dziecię mój ukochany. — Tak dziwnie we mnie dojrzewa myśl kompozycji — mam już trzy pierwsze obrazy w głowie a tak mię męczy czasem szczegół

W Grybowie przeszedł raz Węgier z pud-
łem na rzemieniach i rozłożył swój to-
war. Były tam najróżnorodniejsze dro-
biazgi jak to zwykle u takich wędrow-
nych przekupniów. Arthur przerzucał
pstre graciki i miał ogromną ochotę
kupić mi coś, widziałam jego kłopot w
wyborze i powiedziałam na biały haf-
towany kołnierzyczek i bardzo ładny;
kiedy się na chwilę odwinęłam nabył
go i zaraz mię weń ubierał, oprócz
tego kupił pióropusz czarno żółty do
zmiatania kurzu i muskał mię nim
żartobliwie po twarzy.
– Czy Ty mię malujesz – zapytałam

46 v

– A jakże – odpowiedział to tak
jak raz w Śniatynce kazałem sobie
chłopskie konia przyprowadzić aby go
odrysować z natury – koń był kasztan.
Zabrałem się do roboty podczas gdy Staś
chłopu tłomaczył że będę konia malował
– A kiedy ja już wolę aby taki jak
jeśli zostały – odpowiada chłop.
– Wyobraź sobie panna Zosia co to
była za pociecha dla nas wyobra-
żał sobie że mu konia pomalują
innym kolorem, tak jak kilku
teraz na czarno. Ale wiesz że ja bym
kilku chętnie tak zaczernił żeby się
z pod tego widać nie było!

jakiś niewyraźny — muszę rozwiązać tę sprawę bo bym spać nie mógł." Opowiadał mi treść tych pierwszych obrazów. —

W Grybowie zrobił podług fotografii portret ~~pag~~ Oli Fedorowicz którą znał przed jej nagłą śmiercią piękną i wesołą, potem portrety wujostwa razem — dalej moje oczy w zawoju — Cygana z natury — i te dwa obrazki „Na chórze" i „w grobowcu" poświęcone dzieciom polskim. i „pogodzeni" powstaniec i moskal leżący na śniegu. Wczesne ranki gdy jeszcze nie było wolnego pokoju do roboty poświęcaliśmy spacerom po pobliskich wzgórzach z kąd się snopy kwiatów ziół i „drzew" do Miechnik znosiło. Ciocia nas do śniadania zawsze wołała Kić Kić Kić! bo ja mleko pijałam a Arthura kotem nazywałam. Lubiłam bardzo to ciocine wołanie. Koło domu był tam indyk ogromny biały i koza, oboje wraz z jeżem narysował kot do swej notatki. Przed domem mały, bardzo starannie utrzymany ogródek kwiatowy. Właśnie w pośrodku główny kląb zakwitł cudnie karłowatemi asterkami. Arthur poleciał do cioci — niewiedziałam po co. Za chwilę przypadł uszczęśliwiony — „wolno — wolno" wołał radośnie — „chodź dziecię położymy się na ten kobierzec kwiatowy". „Ależ szkoda,

„na co?" mówiłam zdziwiona. „Nic nie pomoże, tak mi się tego dla ciebie zachciało że muszę to widzieć — chodź, chodź..." Matki patrzyły z okna a on układał mię w pośród tych kwiatów i sam usiadł koło mnie. ~~[illegible]~~ to było dziwne siedzieliśmy jak w koszyku oboje, on ~~[illegible]~~ ucieszony, naokoło słońce i jasna zieloność.

Raz grupa cyganek pojawiła się w miasteczku dwie przyszły pod okna. Arthur zawołał je aby nam wróżyły. — Szkaradna stara czarownica rzuciła na ścianę swe karty w półkole i patrząc na mnie mówiła — „Ten co ma być panny mąż — jest teraz bardzo daleko" Arthur się uśmiechnął i ścisnął mię za rękę. „Sławnie zgaduje" szepnął. „Będzie panna miała czworo dzieci" strzeczała baba — „z pierwszego smutek — z drugiego radość — z trzeciego żal — z czwartego chwała!" Arthur niesłychanie był zajęty „jeszcze mówcie chłopcy czy dziewczęta" pytał niecierpliwie „Dziewczyna piękna — umrze." „Och!" jęknął Arthur — jednym rzutem zebrał karty rzucił jej w fartuch wraz z zapłatą

i wypchnął ją pokoju. Tak się to stało w mgnie-
niu oka że mi się bytność ich snem wydawała.
Popatrzyłam na niego, blady był, zgniewany — przepra-
szał mię tak serdecznie. „O! cóż ta kobieta
powiedziała! to okropne — pannusia nasza
miałaby umrzeć! Jabym tego nie przeżył!"
Zdziwiona patrzyłam na ten żal jego — zadziwiał
mię tylko, niewzruszał wcale — nie umiałam
się nawet wmyśleć w podobne uczucie. — Cały
ten dzień był nie swój — jak struty.
Na zajutrz był jarmark w miasteczku — poszedł
rano i przyniósł mi kilka sznurków paciorek
i strucelkę. Ustroił mię i prosił abym jadła
i przypatrywał mi się z uciechą. Siedział na niskim
płotku a ja na ławeczce „Boże! jakaś ty cudna"
powtarzał zacierając dłonie.
Co parę dni nadjeżdżali Stadnicy aby nowe
prace oglądać a Hrabina zapaliła się do kupna
dobrosy z albumu ale kot stanowczo odmówił
„nawet kopią nie mógłbym służyć gdyż chcę
aby album mojej pani jedynie unikaty zawie-
rało." Rex były u nas dzieci, wnuki Hosza
właściciela Grybowa. Trzyletnia dziewczynka tak
zabawnie prosiła kota aby jej wymalował pana Jezusa

i panią Jezusową że on ~~[illegible]~~ zaśmiewał się z wiedzy.
— Waj był wtedy sędzią w Grybowie. Bióro sądowe
było w tymsamym długim budynku tylko o
jedne drzwi dalej, otóż raz w przystępie dobrego
humoru, Kot z obu ~~stron~~ drzwi narysował kredą
na murze przezabawne figury szwabów cere-
moniujących się u wnijścia, pod jednym
napisał „Lassamster dienen" pod drugim
„I bitt hereinzuspazieren". —
Tak nam było dobrze swobodnie i wesoło u kocha-
nych wujostwa ale ostatniego sierpnia trzeba
~~[illegible]~~ było wyjeżdżać do Lwowa i znowu żal
smutek i rozstanie. Tak pamiętam ten
ranek wyjazdu pogodny. Kot na przeciw
mnie z ogródkiem na kolanach a ja zapa-
trzona w niego aby go zapamiętać. Zawsze mia-
łam w szczęśliwe chwile tę refleksyę na przyszłość.
Jechaliśmy do Tarnowa do stacyi to cały
dzień drogi. W Bobowej gdzie słynne wino Kot
przyniósł butelkę do wózka i raczył matkę.
A mnie co wina nigdy nie pijam, jakąś za-
bawkę — ptaszka co piszczał, na droczeniu kupił.
Mam go jeszcze tam przy listach, są i paciorki i
ten ptaszek jako świętości pochowane.

Rozbawiał mię, rozweselał ale mu to jakoś nie
szło samemu, znowu rozstanie nas czekało
on musiał jechać do Krakowa a ja do Lwowa.
Ciemno już było kiedyśmy do Tarnowa dojechali
najpierw do jakiegoś brudnego hotelu potem
już na dworzec. Tu kot zabespieczył swój
ogródek, wziął klatkę z moim jeżem i usiedli-
śmy oboje na schodkach czekając pociągu
ciemno było tylko gwiazdy jasne świeciły.
Po chwili mama wyniosła herbatę — kot
pił a ja dla kontenansu jadłam jabłko.
Okropnie mi było smutno — niewypowiedzianie.
Trzymałam go za rękę, tak mocno jakby to co
pomogło a on całował mię pocieszał ale
też mi wiele mówił — ciężko mu było. Do dziś
pamiętam wrażenie, tych przeraźliwych czerwo-
nych oczu lokomotywy, co jak fatum złowro-
gie z dala ku nam lotem się zbliżały.
Potem świst hałas turkot zbieranie rzeczy
i siedziałyśmy w wagonie a kot stał na
stopniu, był jeszcze — trzymałam rękę na
jego ramieniu — potem drzwi zamknęli
pocałował mię przez okno i pociąg ruszył. —
O! tak płakałam za nim gorąco! —

Boże mój! tak długo po tem nie widziałam go. Całe trzy miesiące. — Tak tęskniłam. Aż 4go grudnia rano przychodzi telegram „Za godzinę będę u ciebie" ~~[illegible]~~ Ucieszyłam tak bardzo że ciągle sama powtarzałam sobie że tak nie powinnam się radości oddawać bo mogłabym z tego umrzeć a nie chciałam umierać — o nie! —

Wszedł nareszcie — przycisnął mię do piersi a ja od szczęścia nawet go nie widziałam w pierwszej chwili. Kiedym się opamiętała i przypatrzyłam się swemu kotowi kochanemu widziałam że był bardzo blady i mizerny. Świeżo przebył przykrą chorobę skórną irytował się tem parę tygodni, ale sypiał i taki wyglądał zmęczony że mię to zmartwiło.

Ale wkrótce się pocieszyłam doskonałym jego humorem, wesołością bo opowiadał pytał śmiał się i cieszył tak jak zwykle, tak po swojemu. Pytał czy mi się podobała „córeczka albumu" książeczka którą mi z Poręby przysłał podobizna dużej z rysunkami. Przywiózł mi też piękną książkę rękopismów które dla mnie zaczął zbierać. „Wszystko co cenne i piękne musi się koło nas gromadzić" mówił wesoło.

A ja gładziłam jego ręce i patrzyłam w oczy jak za-
topiona. Wieczorem wyszedł do siebie — ja zostałam
w ogromnym naszym salonie na stołeczku pod piecem.
Jakoś mi się tak smutno zrobiło, tak straszno, jak
przed jakiem nieszczęściem, miałam w ręku tę „córeczkę"
i zapisałam wtedy te smutne słowa pod datą 4go grudnia.
Zmierzchło zupełnie — gdy przez pokoje dał się słyszeć
tak dobrze mi znany krok — przykląkł koło mnie
wziął moją lewą rękę i na mały palec wsunął
mi pierścionek. Paluszek ten nazywał „Bébé".
Więc i wtedy prosił aby wielmożny pan Bébé
raczył łaskawie nosić te okowy i pamiętać o
swym niewolniku. A mnie podał pozderko z
broszką i spinkami przedstawiającemi sobie
główki. W tym czasie sługa do zapalania lamp
wniosła świecę — postawiła na stole i wyszła.
Gdy Arthur pierścionek na palec mi wsuwał
świeca zgasła jak dmuchnięta — takie to
było dziwne ale po chwili podano lampę i
zapomniałam o tem. Podbiegłam do lampy podzi-
wiać moje skarby bo pod piecem nic widać
nie było, dopiero zobaczyłam z radością że pierścio-
neczek miał kształt monogramu jego, takiego jaki
na rysunki zwykle kładł. O! tak się cieszyłam
uściskałam mego kota ustroiłam się w sowięta i

pobiegłam do matek. Trochę mię oblały zimną wodą że właściwie dotąd w stosunkach Arthura nic się jeszcze nie zmieniło i że to przecie nie zaręczyny, ale coż mię to mogło ~~[illegible]~~ obchodzić – Kochałam go całem sercem. Nazajutrz raniutko wyszukałam jedyny pierścionek którym mogłam sama rozporządzać. Miałam go od ojca. Opal otoczony brylancikami. Kiedy Kot nadszedł około 10tej i zabrał się do rysowania włożyłam mu go na palec.

Zerwał się – klasnął w dłonie wesoło „A dzieciuś z kąd tak raniutko takie śliczności wydostał – kupiony? tak?"

„Nie, miałam go od ojca"

„O to lepiej – jest na nim bodaj jedno dobre życzenie. Ale patrz no jak mojej ręce do twarzy! Jeszcze nigdy nie była tak wystrojona. A dla czego mi włożyłeś Dzieciu pierścionek na mały palec prawej ręki nie lewej –?

„Bo na tamtym nosisz już pieczątkowy a potem tę rękę bardziej kocham – ta rysuje, maluje – i pisze do mnie" mówiłam gładząc ją serdecznie „Takie mój Kot ma piękne ręce."

„Dziecin! ty mnie jeszcze na piękność wykie-
rujesz, gotówem umierzyć i ładnie bym się
wybrał! Moje ty brzydactwo cudowne! Bardzo
się cieszę tym pierścionkiem twoim — zaraz
ci za to coś ślicznego w albumu narysuję.
Chcę teraz przed świętami kolędy rysować
więc w środek obrazków Madonnę nad
żłobkiem." I zabrał się do roboty uśmie-
chając się od czasu do czasu do mnie
i do pierścionka. Może w dwie godziny
obrazek był gotów. Śliczny! Natchniony.
I pierwszy raz nad tym rysunkiem widziałam
go zupełnie zadowolonego.

„Wiesz dziecin kocham tę kartkę. —
Zupełnie mi się tak udało jak po-
myślałem. A to tak trudno, tak rzadko
się zdarza, uchwycić, utrwalić myśl swoją
że mi się tak dokładnie może pierwszy raz
w życiu udało i patrzył zachwycony sam
na tę klęczącą Madonnę. — „Śliczna, luba,
dobra taka" mówił z przejęciem, i modli
się do swego dzieciusia śpiącego, a tam
z dala idą ścieżynką trzej mędrcy ze wschodu
i gwiazda nad nimi."

Jaka ja nim byłam szczęśliwa! Jaka dumna! I jak go podziwiałam. Mijały dni, on rysował tworzył. Wychodziliśmy czasem. Raz dano nam znać że pani Tad. Skolimowska powiła córkę przed tygodniem i że nas wygląda. Smutne to narodziny, pogrobek po ojcu w pół roku przybył.

Arthur się rzucił — „Chodźmy zaraz, małe dzieciątko tam jest, a tak małego jeszcze i nie widziałem nigdy."

Zebraliśmy się z matkami i poszliśmy do ~~[illegible]~~ dworku koło śtej Anny. Matki odwiedziły panią Sko. a my oboje zostaliśmy przy kołysce Marynci w salonie. Arthur klękł na oba kolana i jakby oniemiał z podziwu. Dziecko istotnie było dziwnie piękne, białe o rysach wykończonych jak z wosku z dużemi mądremi oczyma. Z złożonemi rękoma wpatrywał się w tę kołyskę a w końcu zapytał „Dziecię potrafisz ty ją wyjąć chciałbym ją na ręku oglądnąć." Z obawą dokazałam jednak tej sztuki, trzymałam dziecinę a on ją i mnie razem z zachwytem oglądał „Najpiękniejsze co jest na ziemi" Mówił z uniesieniem.

+ W tym czasie zajmowałam się żywo sprawą brata Arthura, Jarosława który był w głębi Syberyi. Najpierw przez protekcyę Frydryka Hr. Reverterg który jako dawny elew mej ciotki miał dla niej wiele względów zdobyliśmy usilnem staraniem ułaskawienie jego Czajkowskiego i Juliusza Malczewskiego. Potem aby zebrać fundusz potrzebny na drogę dla Jarosława ofiarowałam obraz Arthura „Hometę" który mi był wraz z Wojną z Poręby przysłał. Puściliśmy obraz na loteryę i kiedy się znaczniejszy fundusz uzbierał wysłaliśmy pieniądze na ręce Reverterg ówczesnego posła austryackiego w Petersburgu. Ja wzięłam 10 losów i jeden z tych wygrał obraz. Cieszyliśmy się że szczęśliwym trafem powrócił mowa do nas. — ~~[illegible]~~

Wtedy radośne układał plany odnoszące się do powrotu sybiraka. Listy tego brata podobały mi się pełne były godności i rezygnacyi. Takim go i później poznałam. Jak mi opowiadano zawdzięczał on wyrobienie charakteru pobytowi

58

na wygnaniu.

~~[illegible]~~ Podówczas znałam go tylko z listów i uszczęśliwiona byłam pomyślnym rezultatem naszych usiłowań w ambasadzie petersburskiej za co i matka szczere i serdeczne przesyłała mi wyrazy.

Tęskniłam za nim tak niewymownie że
mi listy jego — te cudne jego listy — były często
tylko bolesnym znakiem że Jego niema. I
cokolwiek zawierały to jedno zostawało w moim
myśle na pierwszym planie. Mateczka
równie bez mojej wiedzy napisała mu wtedy że
nie mam nadziei. Była to prawda; wracało mi
jakby jasnowidzeniem że go nie zobaczę
więcej — od owej chwili pożegnania. — Ale nie
byłabym mu nigdy tego napisała a i ona o
ile sądzić mogę wyraziła to inaczej niż ja czu-
łam. Męka jego i wysiłki w Paryżu tak mię
udręczały że aby mu ulżyć napisałam raz
aby się nie trapił postawionym przez mat-
ki terminem, aby swobodnie szedł dalej
na swojej drodze że rozwiązuję i zwracam
mu dane słowo — że Go tylko zawsze kocham.
To zwrócenie słowa w do terminu przyjął inaczej
— zdawało mu się że zrywam — ja nie umiałam
się dosyć jasno tłomaczyć jak w ogóle bar-
dzo byłam nieśmiała w tych kwestyach i
nietykana i były między nami tygodnie smutku.

darował mię raz — żoną — obraziło mię to, ta-
kie dziecko byłam. Listy które mię przez Narola
Muszkowskiego i Penthera przysyłał dotykały
mię boleśnie — wszyscy wracali — tylko jego nie
było. — Zapewne dziś trudno się wmyślić
w podobną niedojrzałość umysłową o podobny
brak hartu w obec przeświadczenia o tak
wielkiej miłości czyjej. — Potrzebowałam widzieć
go. Miałam w sobie jakiś lęk o niego któ-
ry tylko wtedy ustępował kiedy na Niego pa-
trzyłam. Tylko wtedy byłam zupełnie szczęśliwa
nie myśląca o przyszłości nie pragnąca ni-
czego więcej od życia — nie pojmowałam nawet
dla czego on tak rwał się i szarpał o przyszłość.
Moja niepraktyczność w tym kierunku zasta-
nawiała go, ale adorował właśnie tę naiwność
i nie przeszkadzał mi w tem — wiedział że go
kocham. Mniej to było wiadomem innym. — Nie
umiałam mówić o tem i po latach spoty-
kałam się z napomknieniami że Antkiem nie
był tak pięknym aby się w nim panna tych warun-
ków zakochać mogła że sława jego pochlebiająca
dumie wiązać tylko mogła do niego. Trafiło mię to
jak obelga — jemu wyrządzona —

tego lata kiedy Arthur był w Paryżu przyjechał do Lwowa Ullman, impresario z Carlottą Patti. Ojciec mój znał go i zaprosił do nas aby ocenił głos mój, świetny wówczas dźwiękiem i ogromem. Przyszedł więc wraz z wiolonczelistą Popperem i akompaniatorem Patti, którego nazwiska nie pamiętam. Było to wesołe gronko pełne życia i fantazji. Po krótkiej rozmowie po wykrzyknikach nad ~~swoim wzrostem~~ piękności i doskonałym akcentem niemieckim i francuskim, przystąpiono do ~~badania~~ głosu. Popper ~~pierwszy~~ uderzył w dłonie: „Eine prachtvolle Teaterstimme!" „Ja wenn sie geschult wird wirklich ausserordentlich" odpowiedział Ullman. I zaczęła się rozmowa. Więc oferta ze strony Ullmana: przez trzy lata po trzy tysiące reńskich podczas nauki w Paryżu i Medjolanie a za to zobowiązanie się kontraktem śpiewania następnych trzy lata pod ~~temi samemi warunkami~~ dla niego. Śmiałam się, bawiło mnie to. Wypytywałam o szczegóły. Piękny Popper tak mnie gorąco namawiał że zwrócił tem moją uwagę.

62

Nazajutrz przyleciał do nas z gotowym już kontraktem tłomacząc że Ullman świetne stawia warunki, że dodaje jeszcze garderobę ~~całą~~ podczas występów — że tylko podpisać, bo jutro wyjeżdżają.

Mi na chwilę nie przeszło mi przez myśl brać ~~to~~ na serjo, powiedziałam ~~mu~~ że może kiedyś się namyślę, że mam czas jeszcze będąc tak młodą, ~~że~~ zostawiwszy papier odszedł niezadowolony — Ale nie tylko Popper doświadczył zawodu ~~tak~~ że dopiero po stanowczej odmowie ~~mej~~, poznałam że matki moje zdziwione były że się na tak porętne a i artystyczne zarazem offerty skusić nie dałam. Wyraźnie i z niesmakiem objawiały mi to później niejednokrotnie. Bo jakkolwiek karjera ta mi była ideałem ich życzeń dla mnie to przecie byłaby im pożądana aby mię od Arthura odwrócić. Ja zaś wiedząc doskonale jak on się na kobiety z teatru zapatrywał nie byłabym za nic w świecie ani pomyślała o scenie. — Mikt mię do tego nie próbował zmuszać i minęło. Arthurowi podobno nie wspominałam o tem.

* Telegram ten był podstępem, szczegóły jego a mianowicie, co głównie na postanowienie Artkura wpłynęło, że Gérôme go wzywa było kłamstwem. Chodziło o to aby go zwabić do Paryża przypuszczając że z jakąś znaczniejszą sumą przyjedzie. Sawiczewski pojechawszy dla przyjemności znalazł się w krótce w Paryżu bez grosza i tym sposobem się ratował. Później spłacił część długów wiedeńskich dobywając tym sposobem wyprawne srebra żony z zastawu. Było to człowiek nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskiem ale [illegible] i nikt z nim nie mógł być szczęśliwym. Pijak nałogowy skończył życie w zakładzie obłąkanych.

64

Mijały te dni słodkie błogosławione. Pamię-
tam go raz o kontuszu z karabelą i kołpa-
kiem jak przybiegł mi się pokazać idąc na
ślub kuzynki Olgi Czyżkiewicz — ~~[illegible]~~ był
rozbawiony wesoły — a z wesela późno już
wieczór wpadł jeszcze — dobranoc mi powie-
dzieć. — 18go grudnia przyszedł ~~[illegible]~~ od matki i siostry a telegram
list od jego
szwagra z ~~[illegible]~~ Paryża wzywający go do natych-
miastowego wyjazdu z Litwą do Paryża. *
Chwycił się tej myśli gorąco — „Pojutrze
jadę — to po ciebie dziecię — to nie za
trudno i nie za daleko a ty nie
smuć się tu — zajmuj się wyprawą, jakie-
miś drobiazgami — a ja zdobędę tam
co nam tylko będzie trzeba. Idę zaraz
do hr. Wł. Dzieduszyckich pożegnać się
a pamiętaj, że ona mi jest jak matką
tak życzliwa i ciebie kocha i podziwia
gdyby tak kiedy — co wypadło, miej do
niej zaufanie zupełne — pamiętaj."
I poszedł. — O! jakie to było straszne
jakie okropne — znowu rozstanie —
o! płakałam bez pamięci. Ani słowem
nie próbowałam zatrzymać go. Czułam że się

wypełnia konieczność jakaś nieodzowna ale strasznie mi było. Jeżeli są przeczucia to ja wtedy miałam je wyraźne, okropne. Wyszłam z mamą kupiłam książeczkę do notatek aby mu ją dać na drogę napisałam w niej parę słów. Powrócił o zmierzchu ale taki był rozstrojony sam i moim płaczem. Dano lampę, rysował jeszcze tych chłopków ślicznych przed żłobkiem. Potem rozmawialiśmy — on tak wymownie tak cudownie przyszłość naszą malował a mnie tylko to rozstanie było przed oczyma — nic, nic więcej.

Odszedł. Nazajutrz 20go ~~[illegible]~~ wyjazd. Prosiłam aby został przez święta tylko, ale daremnie. „Nie dziecię mówił — rozstanę się z tobą tak po męsku — nie będę się z losem o parę dni jak kramarz targował kiedy ja całe długie śliczne życie zdobędę. ~~[illegible]~~. Pojadę. Każdy dzień wcześniej to wcześniej do ciebie. Pojadę dziś w nocy. Cały ten dzień dygotałam jak w febrze. Składałam jego przybory rysunkowe, drobiazgi po domu rozrzucone. Całowałam tę książkę

kochaną ale byłam jak martwa ~~tem~~ żegnaniem.
Wieczorem on wyszedł i wrócił sztucznie uśmiech-
nięty „Patrz chcę abyśmy razem na pożegnanie
jedli" mówił żartobliwie rozkładając na
stole w maminym pokoju szynkę westfalską
porter i ser. Między żadnego jadła nie przy-
nosił wtedy coś z żartu przyszło mu na myśl.
Ale nic nie mogłam ani skosztować — kor-
miłam jego a on dowcipkując jadł-pił ale
biedny był bardzo. — Do kolacji wspólnej nie
poszliśmy tego wieczora zostaliśmy u mamy
na sofce. On chwycił kredkę i dużemi litera-
mi napisał na ścianie nad tą sofką
„Tu kot Dzieciowi mówił że go
nadwszystko kocha. —
Potem ~~[illegible]~~ prosiłam go aby mi się ~~tak~~
dał pożegnać z sobą jak zechcę.
Całowałam jego ręce, oczy, usta ~~prosząc~~
aby się nie ruszał
~~[illegible]~~ ! Zerwał się nagle —
„Dzieciątko moje cóż ty mnie tak całujesz
jak bym był nie żywy, ja żywy jestem
o! bardzo żywy" mówił z uśmiechem „nie
mogę jak manekin zachowywać się pod-
czas tego." „Czekaj czekaj niech się ciebie napatrzę"

prosiłam ze łzami. I pamiętaj o 3 kwandranse na 11tą nie wstawaj dziś — nie odchodź — aż sama ci powiem."

Patrzył na mnie z taką czułością. Potem poszliśmy do spisarni szukać torby podróżnej na album bo tak, było niewygodne w drodze. Włożyłam je sama a że na półkach leżały piękne jabłka dodałam ich kilka. Tak mi ręce drżały — byłam jak wystraszona. Uciekłam na drugą stronę mieszkania aby się wypłakać. Za chwilę przyszedł kot za mną zabrał mię znowu do tego pokoiku i już siedzieliśmy razem. Dzwonek przebrzmiał. Zdawało mi się że jak sygnaturka dzwoni ale dla mnie, tylko dla mnie. Nie [illegible] ostat. nie cygaro schowałam ciągnęło jeszcze z pół godziny — Potem wstałam — „No idź kociu — idź kiedy nie możesz zostać." On ukląkł przycisnął czoło do mojej dłoni, zacisnął zęby — zerwał się uścisnął matki zarzucił burkę wziął torbę z albumem — ja tymczasem zapaliłam świecę i wyszłam przed nim gankiem w sień nad schody. „Bądź zdrów" — „Do widzenia" i uścisnął mi dłoń. Zszedł z kilku

Przed wyjazdem do Paryża wyraził kilkakrot-
nie jakieś obawy o moją osobę. Nierozumiałam
jakiej by były natury, wreszcie domyśliłam
się że przypuszcza że w danym razie matki
moje mogłyby mnie zmusić albo do zaniecha-
nia korespondencyi z nim, albo niewiem
już do czego, dość że wyraźnie i usilnie
powtarzał mi kilka razy:
— Gdyby tak nie daj Boże co zaszło, to
pamiętaj że możesz ufać Grabowskiemu,
który zostaje we Lwowie. Zupełne
zaufanie mam także do Młodnickiego. Nieznasz
go ale gdyby tak potrzeba, to wezwij bez
wahania jego pomocy, jestem pewny
jego zacności i ufam mu jak nikomu.

W Wrześniu 67go doszła mię paczka z rysunkiem „Tęsknoty" bretońskim kaftaniczkiem nótami i zeszytem karykatur Chaima. Błąkała się po komorach aż Eustachy Skrochowski odpytał ją i do mnie skierował. On też mi powiedział że Arthur obrazek ten Tęsknotą nazwał i z wielkim podziwem tę pracę ponownie u mnie oglądał gdyż w jesieni 67go już był Skrochowski w kraju i w tych niewymownie ciężkich chwilach częstym u mnie gościem. Raz był u nas, kiedy nie byłam zdolna mówić prawie — coś o pogorszeniu zdrowia Arthura mię doszło. Dotąd z wdzięcznością mu pamiętam jak milcząc dobył z pularesu jakiejś modlitewki i położył ją przed emną na stole. Mam dotąd tę kartkę w książce do nabożeństwa a na niej fotografię ręki Arthura — jednak modlić się nie mogłam to później przyszło.

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ ciotki posiadały po kilka tysięcy gotówki każda. Pensyonat pochłonął prawie cały kapitał ciotki jak w ogóle żadne podobne przedsiębiorstwo u nas się

Jest czas w życiu, czasem rok jeden, tydzień lub godzina
kiedy serce szepce ową namiętną prośbę Jozuego „o
słońce stań!" Ale ono nie usłucha, niewstrzymane
pędzi dalej i zaledwie w głębi duszy wyszeptamy tę
modlitwę, już mrok wieczoru pada i chłodno się
robi na świecie.) : niedz

71b

[illegible]. Matka Dora bez mo-
jej wiedzy napisała o tem do Arthura. Co zaś mnie
najbardziej zabijało i truło to miastanne donosy
domysły i przypuszczenia o znanej lekkomyślności
Arthura, które moje matki wręczały a przez nie
do mnie, zaprawne już całą goryczą dochodziły.
Kapitał Matki mej został nienaruszony i z
niego kupiła, i mnie przekazała posiadłość na-
szą w Skólem: — Pensyonat ciotki mej utrzy-
mał się jeszcze przez lat pięć po śmierci Ar-
thura i bez żadnych długów i zaległości zamk-
nięty został, notuję to na dowód że wówczas
przemijająca tylko była trudna chwila w dziejach
tego zakładu. — Mnie to wtedy bardzo mało
dotykało — mniej niż to teraz pojąć mogę. Każda
kwestya pieniężna była mi obojętna i prawie
niezrozumiała. Pierwszy raz ją pojęłam kiedy
mi pieniędzy brakło na podróż do Niego.
Odtąd rozumię co to pieniądze.
Nie rozumiałam nawet tego że on w walce o pie-
niądze siły swe stargał zdawało mi się że to
o sławę tylko chodziło i wzmianki w listach o tem niemile
mię dotykały.

stopni i wrócił się jeszcze „Daj paluszek. Bywaj zdrów Bébé strzeż mego pierścionka" i raźno już schodził na dół. Widzę jeszcze tę dziarską postać z odkrytą głową jak schodził i niknął w przepaści tych schodów. Widziałam go ostatni raz w życiu. Ostatni raz!

Słuchałam jeszcze jak ciężko brama za nim zapadła, przeciąg zgasił mi świecę w ręku, stałam jeszcze zasłuchana w odgłos jego kroków, co echem się rozlegały po bruku.

Wróciłam do pokoju. Modliłam się długo w noc.!

Minęła zima i wiosna i lato.

Nadludzkiem wysileniem zdobywał on sobie tę opłakaną niezależność swoją i sławę w Paryżu.

Ja ginęłam z tęsknoty. Nie pojmowałam jednak w całej doniosłości tej walki ciężkiej, śmiertelnej — Gdzież bym potrafiła była przypuścić że on w niej ulegnie!

W Październiku przyszedł list „Módl się za mną — chory jestem ciężko ale nie niebezpiecznie."

Boże mój! pierwsza myśl moja, jedyne pragnienie jedyne życzenie było, pojechać, być przy nim.

Błagałam ciotki jak zrozpaczona. Prawda finanse nasze nie świetnie wtedy stały ale zawsze było w domu parę set reńskich. Wiedziałam że mogła je dać na podróż. O wtedy byłabym służyła - pracowała znosiła wszystko - wszystko za parę set reńskich na drogę i nie umiałam nie potrafiłam ich dostać. Ciotka odmówiła. Niech jej to Bóg nie pamięta. Po latach ofiar i poświęcenia z jej strony doznałam od niej najokropniejszego zawodu który aby przebaczyć lat trzeba było a aby zapomnieć - wieczność nie wystarczy.

Tak u nas dziewczęta bezradnie są chowane że ja mając lat 18cie prawie - i tyle stosunków - tyle przyjaźni - nie umiałam zdobyć funduszu na tę drogę. Bo znowu gdyby były pieniądze nie - żadna opozycja na świecie nie byłaby zdołała powstrzymać mię od świętego obowiązku mego. Modliłam się w rozpaczy - daremnie i ludzie i niebo głuche były. Zdarzyło się anielska zacna dusza co sama nie wzywana zgłosiła się do moich matek ofiarując z nieśmiałością fundusz dla mnie

na tę drogę. Była to pani Marya Sarnecka Tarnowska z domu
Ale nie wiedziałam o tej ofercie. Matki zataiły
ją przedemną. Dopiero w dwanaście lat później
dowiedziałam się o tej bolesnej intrydze.
Drugiego ciężkiego zawodu doznałam ze strony
osoby do której Arthur tak bezzasadnie
jak się okazało, miał zaufanie. Była
nią p. Włodzimierzowa Dzieduszycka.
Krajewski wprost od siebie i lekarza
napisał do niej wzywając aby mię z
kraju bezzwłocznie do chorego wysłała.
Jakoż napisała do mnie pani hrabina
że warunkowo; to jest, jeżeli lekarz
przyśle świadectwo że Grottger jest
umierający a potem że mu mój przyjazd
nie zaszkodzi, ofiaruje mi ten fundusz
nieszczęsny. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Bezdaszna ta istota trzy tygodnie
całe trzymała mię w tej rozpaczliwej
~~[illegible]~~ i naturalnie pieniędzy nie
przysłała.
15go grudnia przyszedł telegram. Pieniądze pani
hrabiny zbędne były. Nie żył. Już nie żył.

76 Telegrafowałam aby ciało balsamować bo trumnę sprowadzę. Byłam jak obłąkana. Już przed tem całemi tygodniami nie spałam z trwogi nieopisanej, nieokreślonej. Bo ani chwili nie myślałam że choroba ta tak się zakończyć może. Cios ten zastał mię zupełnie nieprzygotowaną. Zachwiał zmysłami memi. Przy tem żal nienawiść prawie do matek moich co się tak strasznie ze mną obeszły były dla mnie drugą ~~[illegible]~~ bolesną szkodą. Zostałam sama. Sama jedna z rozpaczą goryczą i żalem. Uciec pójść gdzie z domu — niewidzieć ich —. Trumny tej nie mogłam się doczekać chciałam go zobaczyć — koniecznie — zbierałam odwagę. Potrafiłam zebrać fundusz ~~[illegible]~~ matki dymówiły fundusz ulokowany na jakiejś kamienicy w Czerniowcach około 3.000 fran. ale czasu trzeba było — czas już nie naglił więc się ~~[illegible]~~ znalazły. Dałam na loterję oryginalny duży rysunek jego mistrzowskiej ręki „Kobietę" sprzedałam jakie tylko posiadałam kosztowności i 4 lipca po pół roku — potrafiłam tę trumnę do Lwowa sprowadzić. —

Nie zanotowałam jeszcze że podczas kiedy byłam
przy ostatniej chorobie matki Arthura dała
mi ona ostatnie listy Jego do siebie i ojca, pisane z
dziecinnych lat i zapiski jego z owych czasów.
Był to wyraźny dowód jak była przekonaną że
pamiątki po nim poszanowane będą u mnie
i u mnie jakby pamiątkę po nim kochała, o
jej tem wyżej policzam gdyż żadnego listu Arth
do mnie pisanego nie widziała nigdy nic, tylko
to co jej mógł mówić i co w jego notatce ma-
lazła żałosnych słów. Pamiętam dotąd lodowatą
jej rękę jeszcze na głowie mej i wielkiej wyraz
miłości kiedy mi te zżółkłe papiery dawała.
Podczas kilkotygodniowego pobytu jej, u nas przed
pogrzebem czułam nieraz jak by była pragnę-
ła przeczytać coś Jego pisma ale ja nie
mogłam, nie zdołałam widzieć je, wybierać,
dawać komu do rąk choćby matce Jego.
Było to nad moje siły drżałam cała gdy go
nazwała. Byłam tak zmieniona i tylko siłą
woli trzymająca się aby nie płakać ciągle —
musiała to widzieć i nie nalegała nigdy.
Sama te listy zaledwie po latach kilkunastu
mogłam przeglądać i to ~~[illegible]~~ odchorowałam.
do teczek

78

Po śmierci Arthura list Mateczki z Dynik dotknął mię też i zranił – nie mogłam przestać kochać jej zrosłam się z nią sercem ale osamotniła mię w żałobie i nie zwracałam się już do niej. Zapewne i ona nawet, nie wiedziała jak bardzo go kochałam, uważała to jako bolesny epizod w mem życiu które po nad tem przejdzie na nowe tory. Tymczasem w grób ten zapadła cała młodość moja.

Później, głównie Matka Dora nie wierząc w szczęście zamęścia starała się myśl o karyerze śpiewaczki wskrzesić we mnie i podnieść tem umysł mój rozbity. Nie mogłam słuchać tego jakby świętokradztwa. Byłam moralnie zabita – niezdolna żadnej myśli odłączyć od grobu tego. Słuchałam planów o mnie gdzie bym ja czynnie występować miała, jakby przez sen. Z całym bólem byłam sama sama jedna – aż przyszła na mnie moc modlitwy i dał Bóg że mi się rozjaśniła najprostsza droga na moje życie i że ja mogłam podjąć z siłą i świadomością zrzeczeń – po latach.

Na parę tygodni przed pogrzebem przysłano mi album i pamiątki po nim — nie mogłam tego widzieć. Jakoś w tym czasie przyjechała do nas matka Arthura i bawiła kilka tygodni w naszym domu. Miałam do niej przywiązanie fanatyczne prawie — chciałam kochać jego matkę. I ona mię kochała gorąco — tak jakby tem ukochaniem mnie, niejedną winę w obec niego nagrodzić chciała. Ale była to natura tak mi nie swojska tak różna odemnie że bezwiednie sprawiała mi boleści niewypowiedziane.

Sposób w jaki podziwiała piękność moją raził mię — nie czułam że żyję, nie czułam ~~nie~~ w sobie ~~tylko~~ [illegible] ból i żałobę. Zaś ~~matka~~ jego potrafiła mówić mi wtedy o potędze ~~wielkiej~~ władnej piękności i zachwycać się mną jak dziełem sztuki. Nie pochlebiało mi to nic — martwa byłam, tylko raziło mię to przecie. Mówiła o nim — Jakże ja spragniona byłam reminiscencyi matki o nim — jego dziecinstwa! Wszystko co mówiła darło mię na sztuki. Być może że byłam nieprzytalna — że rany mego serca były nadto świeże — ale nie umiała

80

ona podać nie go takiego jakim ja go znałam. Nie znali go, nie umieli się nawet patrzyć i objąć umysł jego o całe niebo wyższy. Był dla nich tak zdolnym że mógł zarabiać i dawać a z czasem mieć majątek. – Zapewne że matka kochała go, żal jej był gorący i szczery po jego stracie. Ale mogła zajmować się obok tego najbłahszemi sprawami – pamiętała o swej powierzchowności. Nie umię tego inaczej powiedzieć – raziła mię a kochałam ją bardzo. Bawiła u nas do pogrzebu i wdzięczna mi była że tę trumnę sprowadzam.

~~[illegible]~~

Przed śmiercią, w półtora roku po zgonie Artkura, wezwała mię do siebie. Byłam przy niej ~~dwa~~ tygodnie. Umierała na raka wewnętrznego. Zostałam do skonu, skończyła o 2giej w nocy a ja rano wyjechałam do Lwowa. Na pogrzebie nie byłam. Rozczuliła mię kartka znaleziona pod poduszką zmarłej z życzeniem aby jej listy moje i fotografie włożono do trumny ~~w podobno~~ uskutecznili. Bardzo mię kochała, ~~[illegible]~~ – Piękna była matka Artkura, do ostatniej chwili piękna. Umarła w zgodzie z Bogiem, pięknie i religijnie.

Robiłam to wszystko jak w gorączce. Ani chwila równowagi mi nie wróciła. Ani chwila zbliżenia z matkami. W lutym jeszcze jeździłam do Krakowa do matki Arthura. Tam nie było mi dobrze. Pojechałam z matką Gr. do Wiednia zająć się uporządkowaniem interesów jego i zapłaceniem długów. Dokazałam i tego nie broniono mi w domu.

Byłam na audyencyi u cesarza z prośbą abym „wojnę" oglądać mogła. Widziałam tę „wojnę" i żywa wyszłam z sali. O! człowiek z bólu nie umiera! Tyle go przebyłam, tak strasznego — O! Boże mój! — Trumnę mi złożyli u Bernardynów w Kurytarzu gdzie stacye męki pańskiej rozwieszone — och każdą, każdą sercem przebolałam. Otworzyli trumnę — zapełnioną miałkim żywicznym proszkiem. Widziałam to jeszcze. Naokoło stali Filipi z gipsem dla zdjęcia odlewu z ręki o który prosiłam, Kornel Ujejski, Karol Maszkowski, i Młodnicki. Ale kiedy Filipi się nachylił aby zdjąć batyst co osłaniał twarz nie miałam sił — nie mogłam patrzeć. —

Bezwładna osunęłam się na kolana. Nie widziałam go. Nie zdołałam. Oleś Grottger przyniósł mi po chwili mój pierścionek z opalem. Popatrzyłam i kazałam założyć znowu. Filipi gdy zrobił odlew w formie został pierścionek, potem go założył.

Także listy moje, tyle ukochane mu Ujejski włożył do trumny i krzyżyk na piersi odemnie i bukiet róż. — Ale ja nie mogłam sama. Na zajutrz złożono trumnę w przygotowany przezemnie grobowiec w tym miejscu gdzie mówił że chciałby spoczywać na Łyczakowskim cmen.

Czułam jakąś ulgę w spełnianiu tych życzeń jego ale to wszystko działo się jak w gorączce jak w obłąkaniu.

„Umarł, Umarł." To słowo latami krzykiem odzywało się w umyśle moim a ja nie pojmowałam tej prawdy strasznej, nie mogłam jej zrozumieć.

Traciłam przytomność na widok jego pisma, czy drobrostki jakiej od niego. Nie umiałam mówić o nim. Nie miałam z resztą z kim. Tak mi matki były obce.

Na pogrzeb Ar. sprowadzono do wykonania kartonów do katafalka kolegę jego, o którym mi w Grybowie opowiadał, Karola Młodnickiego.

Robił u nas te kartony. Nie widziałam go prawie ale były dla mnie na nim słowa tamtego „mój przyjaciel od serca". Miałam do niego zaufanie dla tych słów. W trzy lat później, taka sama martwa, taka sama niepocieszona i grobem żyjąca, zostałam żoną najszczęśliwszego człowieka. Mimo oporu gwałtownego ze strony matek wyszłam za niego co mi dał świat sztuki jedyny pojmowałam. — Ale nie potrafiłam zapomnieć nie zobojętniałam dla smutnych wspomnień swoich i dziś chora jestem wzruszeniem pisząc dla pamięci te zapiski moje. — Dziś jestem istotą minioną. Tyle boleści przebyłam straszliwej. A i nowa ukochana trumna położyła mi się na sercu.

Pięć ich tam leży. Mało miejsca zostaje na co innego. Jestem umarła. Arthur Matka Dora dwoje dzieci i Ty. Żyję z wami duchy ukochane.

Dzieciom moim poświęcam te wspomnienia.
Serce sobie rozdzierałam aby je pozbierać.
A życzę im obojgu aby mieli życie równie
piękne - aby spotkali miłość w niem
równie szczytną ale szczęśliwszą — trochę
szczęśliwszą.

Córka moja niech się stara być samoistną
i spamięta ten moment najcięższy
życia mego gdzie nie umiałam sobie
poradzić. Wtedy kiedy ukochany mój
umierał sam — czekając mnie.
Niech jej Bóg da wcześnie siły i sposób
do walki z małostkami i złą chęcią.
Wyrobiłam to w sobie później. — Za późno.
Niech ona umie bronić kochania swojego.
A syn mój niech z cześcią i miłością przejrzy
kiedyś te kartki i użyje je jako dopeł-
niki listów których wydawnictwo
mu polecam gdy dojdzie pełnoletności,
a ja żyć nie będę.

Skończyłam w Skolem 8 września 883.